SAMORZĄDY NA KOLANACH

str. 3



FAKTY PO MITACH

Nr 38 (314), 18 – 24 września 2026 r.

JAK KUPIĆ SOBIE MIEJSCE W NIEBIE

str. 19

fot. Ilustracja AI



KURIOZALNY ŻAL KURIEWNYCH: Diecezja sosnowiecka zaprezentowała prawdziwą erupcję dobra. Ma do tego silną motywację... (Katarzyna Wilk-Wojtczak, str. 7)



ROCKEFELLER Z ŻOLIBORZA: „Gdybyśmy przyjęli założenia czysto moralne, tobyśmy niczego nie mieli" – Jarosław Kaczyński na spotkaniu z członkami Porozumienia Centrum, marzec 1992 r. (Andrzej Sikorski, str. 10-11)

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT) ISSN 2719-5309 INDEX 434000 tygodnikfaktypomitach faktypomitach.pl

eprasa.pl 9db7d47514

Akademia absurdu



Wojenko, wojenko...

Pewien polityk, „europejskiego formatu", spotkał się niedawno z Donaldem Tuskiem. – On ma w oczach rakiety! – z przerażeniem przekazał swoim najbliższym współpracownikom.

Zapachniało wojną z Rosją. Mówiąc ściślej, pachnie nią blisko dwadzieścia lat, choć z różną intensywnością. Kiedy do władzy dochodziło PiS, zapach wojny przybierał na sile, ale był jak tanie perfumy – przesadny i nietrwały. Co innego, kiedy do głosu wracała Platforma z jej dyżurnym ministrem spraw zagranicznych Radosławem Sikorskim (poza tym był m.in. ministrem obrony i marszałkiem Sejmu RP). W tym czasie zapach wojny nasilał się, chwilami tylko słabnąc, by dać społeczeństwu moment na zaczerpnięcie powietrza.

Zwierzęca dyplomacja

„Istnieją dwa sposoby rozstrzygania sporów: jeden przy pomocy argumentów, drugi przy użyciu siły; a ponieważ pierwszy z nich jest właściwy człowiekowi, a drugi dzikim zwierzętom, należy uciec się do drugiego sposobu tylko wówczas, gdy nie możemy użyć pierwszego". Nie, to nie są słowa wicepremiera R. Sikorskiego. Wypowiedział je (a potem zapisał) niejaki Marek Tulliusz Cyceron jakieś dwa tysiące lat temu. Dawno, toteż mogły naszemu pierwszemu dyplomacie umknąć i na dyplomację patrzy inaczej. Jest też – z logicznego punktu widzenia – inna możliwość: zna tę sentencję i jest sprawnym dyplomatą, niekoniecznie jednak kieruje się w tym, co robi, interesem Polski. (Może Wielkiej Brytanii, której obywatelem był 19 lat, może USA w armii których służy jego syn poczęty z matki Amerykanki?). Jest to jednak teza tak nieprawdopodobna, że przytaczam ją z uczciwości, sam jednak nie podpisuję się pod nią. Choć założenie takie byłoby dla Sikorskiego korzystne w aspekcie oceny jego kwalifikacji…

Te zaś oceniam wysoko. Jest młody (też mam 63 lata, więc wiem, co piszę), ma obycie w świecie, potrafi się w nim dogadać. Można stwierdzić, że ma najwyższe kompetencje ze wszystkich ministrów gabinetu Tuska, wliczając w to wicepremierów. Oczywiście z lekarzem Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem na czele, którego postanowiono wyedukować wojennie w czasie realnego zagrożenia wojną. (Jakbyśmy mieli ją przegrać… Piszę to w nawiasie, bo sam się boję własnych myśli). W wypadku R. Sikorskiego dziwi więc, dlaczego doskonale znając resort, którym kieruje od trzech lat (wcześniej był jego wiceszefem i szefem łącznie 10 lat), dopuścił do tego, że jest to zdecydowanie najgorzej zarządzane ministerstwo.

Folwark...

Ma w nim aż sześciu zastępców i ok. 2,5 tys. pracowników: połowę w warszawskiej centrali, połowę na placówkach zagranicznych. Wszystkie podległe mu struktury cechuje marazm, który chwilami przyjmuje wręcz patologiczne formy. Często Polacy rekomendują swoim zagranicznym partnerom (biznesmenom, naukowcom, ludziom kultury, dziennikarzom) ubieganie się o wizę strefy Schengen w innych ambasadach niż nasza, choć są gośćmi na oficjalnych imprezach polskich placówek dyplomatycznych. Podejmowanie z pracownikami ambasad RP rozmów na tematy biznesowe wywołuje – w najlepszym wypadku – ich znaczną niechęć. Temat „ekonomizacji dyplomacji" pojawia się tylko w pismach wewnętrznych resortu. I przechodzi bez echa, bo przy świadomym braku skoordynowanego zarządzania resortem, jego departamenty stały się niemal niezależnymi tworami, pracującymi na własne potrzeby. Centrala MSZ – w założeniu mózg służby – jest, bo jest. W sumie, skoro nasza aktywność międzynarodowa jest mocno zawężona z powodu ograniczonej suwerenności, nikt nie troszczy się o wskazanie jasnych kierunków działań. Tym bardziej, że bagno, w którym tkwimy – zależność od USA – to efekt wieloletnich starań polskich polityków, w tym oczywiście R. Sikorskiego. Trudno go wprost obwiniać o to, że Rosja napadła na Ukrainę, ale zakładając, że do wybuchu wojny przyczyniła się polityka tzw. Partnerstwa Wschodniego (osłabianie pozycji Rosji wśród państw tworzących ZSRR), której twarzą był Sikorski – teza broni się sama.

Wspomniałem o kwalifikacjach wicepremiera, ministra spraw zagranicznych, bo je ma. W przeciwieństwie do większości członków gabinetu premiera Tuska. Dlaczego więc nie zajmuje się reformą swojego resortu (dwa miesiące prac koncepcyjnych, miesiąc działań organizacyjnych)? Bo Wmu się to nie opłaca… Nic by mu nie dało zarządzanie sprawnym, dobrze zorganizowanym ministerstwem, skoro i tak jest w nim „bogiem", za to reformując je naraziłby się przeróżnym koteriom towarzyskim i interesom służb specjalnych. I mając MSZ w takiej kondycji, zdaje się wprowadzać nas na wojenną ścieżkę.

Jak rozpętałem...

Udowodnię to, przytaczając najświeższe wypowiedzi wicepremiera Sikorskiego, wygłoszone publicznie, a więc zapewne świadomie (tj. w stanie wolnym od np. pobudzającej kokainy czy alkoholu). – Negocjacje są jednym ze sposobów zakończenia tej wojny. Ale innym sposobem jest to, że wojna po prostu sama wygaśnie, kiedy Putinowi zabraknie zasobów, aby ją kontynuować. Aby tak się stało, Ukraina musi skoncentrować się przede wszystkim na uderzeniach w rafinerie – stwierdził. Zwróćcie Państwo uwagę na początek tej myśli: negocjacje to niejedyny sposób na pokój…

Pierwszy dyplomata III RP ma gotowy plan na pomoc walczącym Ukraińcom, poprzez prowokowanie Rosjan w rejonie Królewca: – Proponuję, abyśmy przeprowadzali po naszej stronie tak agresywne ćwiczenia, żeby nie byli pewni, co dokładnie zrobimy. I żeby w związku z tym musieli przerzucić część swoich sił z Ukrainy – wygłówkował.

No tak, ale nie rozumiem, dlaczego mielibyśmy tylko drażnić Rosjan, a nie napaść na nich? Właśnie dowiedzieliśmy się, że na bałtyckiej plaży znaleziono rosyjski dron szpiegowski. Zabłądził tam? Może. Tylko jakoś w serwisach nie przebiła się informacja, że leżał zaledwie 4 minuty lotu od amerykańskiej bazy wojskowej w Redzikowie pod Słupskiem, która w warunkach ostrego konfliktu wyleciałaby w powietrze; razem z sąsiednim miastem. Po co więc czekać? Cytat z wicepremiera: – Mamy gigantyczną przewagę, jeśli chodzi o lotnictwo, nawet jeśli do tego potencjału nie wliczymy sił amerykańskich. (…) Jeśli Ukraina wyłączyła połowę rosyjskich rafinerii w ciągu sześciu miesięcy, to my wyłączylibyśmy drugą połowę w sześć tygodni – dodał. Wniosek: możemy zaatakować Rosję nawet bez pomocy Amerykanów. Co na to Rosjanie? Maria Zacharowa, rzeczniczka rosyjskiego MSZ: „To rusofobia mózgu". I w sumie powinniśmy jej podziękować za wstrzemięźliwą reakcję.

Mniej wierzę w to, że Rosjanie „sami z siebie" na nas napadną niż w to, że mogą odpowiedzieć na jakąś naszą prowokację. Na „coś", do czego zachęca polski wicepremier. Gdyby jednak doszło do bezpośredniego starcia, nie będzie miało znaczenia, kto je rozpoczął. Jeśli do obrazu tego dodamy przywołaną na wstępie opinię bardzo znanego europejskiego polityka (zapewniam, że to prawdziwa postać!) o oczach polskiego premiera, strach powinien rosnąć.

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Europoseł Stanisław Tyszka (kiedyś Kukiz'15, teraz Konfederacja) zaszedł do baru McDonald'sa w Galerii Mokotów i, wstrząśnięty zastanym widokiem, wrzucił zdjęcie na portal społecznościowy. Fotografia przedstawiała zwykłych ludzi w pracy, tyle tylko, że byli to ludzie o ciemniejszym niż przeciętny Polak kolorze skóry. Konfederacji nie dogodzisz – gdy migranci nie pracują, znaczy, że przyjechali kraść zasiłki. Gdy pracują, choćby w mało prestiżowym miejscu, też przeszkadzają „prawdziwemu patriocie". Skądinąd, co patriota robił w amerykańskim fast foodzie, zamiast wcinać tradycyjnego schabowego?

***

Jedna piąta pociągów dalekobieżnych, które wyruszyły w trasę w piątek 11 września, dotarła do celu opóźniona. Po kolejnym tragicznym wypadku spowodowanym przez wtargnięcie samochodu na przejazd kolejowy, maszyniści postanowili upomnieć się o własne bezpieczeństwo. A że polskie prawo uniemożliwia ogłoszenie strajku z dnia na dzień, zaprotestowali, ściśle stosując się do regulaminów, które wskazują, że bezpieczna prędkość na przejeździe to 20 km/h. W pierwszej chwili PKP wypluły komunikaty pełne irytacji. Dopiero potem minister Dariusz Klimczak obiecał, że nowe przepisy będą lepiej chronić maszynistów.

***

Handel najbardziej patologiczną branżą na polskim rynku? Kaufland kilka lat temu wyrzucił z pracy prawnie chronionych związkowców, Dino w mrozy posłało pracowników marketów do roboty w temperaturze poniżej dopuszczalnych norm, spór zbiorowy trwa w Stokrotce. Teraz, jak alarmuje związek zawodowy Konfederacja Pracy, polskie prawo za nic ma Lidl – odmawiając wydania odpowiednich dokumentów i utrudniając zawiązanie związku zawodowego. W ojczyźnie Lidla takie numery by nie przeszły, ale w Polsce prawo pracy od dawna funkcjonuje głównie na papierze.

***

Antysemita Grzegorz Braun upomina się o wolność dla antysemity Wojciecha Olszańskiego. We wrześniu sąd orzekł w sprawie nawoływania do nienawiści, czego „Jaszczur" dopuścił się na swoim kanale na YouTube w 2022 r. Wyrok: trzy miesiące więzienia. – Oby się jednak zreflektował ktoś, jak nie w jednej, to w drugiej kancelarii. W tej sprawie prezydent powinien aktywnie włączyć się w obronę konstytucyjnych wolności Polaków – stwierdził Braun. Przez stulecia narodowcy faktycznie uważali, że Polacy mają prawo do antysemickich ataków.

A.S.

eprasa.pl 9db7d47514

Chełm, Białogard, Łomianki... – fala religijnych zawierzeń zalewa Polskę

Samorządy na kolanach

Szwajcarzy inwestują w tunele alpejskie, Koreańczycy w sztuczną inteligencję i mikroprocesory, Amerykanie w loty kosmiczne, a polskie samorządy... dumnie ogłaszają kolejne zawierzenia. Nie wystarczy im nawet ciągle odnawiany Akt Zawierzenia Samorządu Polskiego Matce Bożej oraz św. Kindze, który kilkanaście dni temu odbył się na Jasnej Górze.

W tym roku Kościół skwapliwie wykorzystał go, by „wesprzeć" urzędników przeciwnych transkrypcji aktów małżeństw jednopłciowych. W uroczystościach udział wzięli samorządowcy powiatu przysuskiego, gmin Stary Sącz, Wieniawa i Wolanów. Z Huszlewa na Podlasiu przyjechała aż 21-osobowa delegacja pracowników urzędu gminy, która zadeklarowała „przeniesienie idei pielgrzymkowych (...) bezpośrednio do codziennej pracy samorządowej".

Niestety, to tylko wstęp do katalogu gmin, które w ostatnich tygodniach wybrały katechizm zamiast konstytucji.

Klerykalny festiwal w Chełmie

8 września br. samorządowe władze Chełma (woj. lubelskie) na czele z prezydentem Jakubem Banaszkiem (PiS) oddały 55-tysięczne miasto opiece Matki Bożej Chełmskiej, czyniąc ją swoją patronką. Wydarzenie było starannie wyreżyserowanym spektaklem polityczno-religijnym. Aby nadać mu odpowiednią rangę, prezydent zwołał specjalną XXXIX Nadzwyczajną Sesję (zdominowanej przez prawicę) Rady Miasta, która bezpośrednio poprzedziła obrzędy kościelne. Przewodniczył im nuncjusz apostolski w Polsce abp Antonio Guido Filipazzi w asyście metropolity lubelskiego abp. Stanisława Budzika. Zawierzenie miało być „oddolną" inicjatywą religijną Chełmian, co widać po ich reakcjach. „To zapewni Chełmowi tysiące nowych miejsc pracy!", „Kościół kocha ciemnotę...", „Rośnie konkurencja Częstochowy. A co z innymi miastami? 😉", „To w zasadzie w Chełmie nie musimy się już bać Putina?", „Mam dylemat: kto w Polsce jest większą kanalią episkopat czy PiS?" – to zdecydowanie najłagodniejsze z krytycznych komentarzy, jakie znaleźliśmy na facebookowej stronie Miasto Chełm i pod relacją lokalnego tygodnika „Nowy Tydzień".

Matka Boża Chełmska na razie niezbyt dobrze sprawdza się w swojej roli. Nie usypia lęków radnych opozycji, którzy martwią się, kto – przy spadającej liczbie mieszkańców – spłaci rosnące zadłużenie miasta. Obecnie wynosi ono 217 mln zł, a sięgnąć ma 317 mln zł.

Bogoria bez obwodnicy, ale z patronką

W połowie sierpnia br. w Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Bogorii (woj. świętokrzyskie) świętowano 400-lecie obecności „cudownego" obrazu Najświętszej Maryi Panny. Przy okazji ogłoszono patronką miasteczka Matkę Bożą Pocieszenia.

Głównym punktem programu była msza, której przewodniczył ordynariusz sandomierski bp Krzysztof Nitkiewicz. Akt zawierzenia mieszkańców jej opiece podpisał burmistrz Marcin Adamczyk. W wyborach startował z własnego komitetu wyborczego, choć oficjalnie był wtedy członkiem PiS. Decyzję o nadaniu patronatu lokalna rada miejska przyjęła jednogłośnie. Czekamy więc, aż Matka Boża pomoże znaleźć nowego wykonawcę niedokończonej obwodnicy miasta. Poprzedni został wyrzucony z placu budowy pod koniec 2025 r., bo nie płacił podwykonawcom. Mieszkańcy Bogorii zostali z rozkopanymi drogami i dużym ruchem ciężarowym. Ale mają oficjalną Pocieszycielkę.



fot. Mateusz Sabarański

Pod opiekę sił wyższych – konkretnie św. Wawrzyńca – na podstawie uchwały intencyjnej nr 123/XIII/25 lokalne władze oddały Łomżę. 10 sierpnia ustanowiono oficjalnym świętem patrona. Nie wiadomo, jak opiekun kucharzy, piekarzy, bibliotekarzy i chorych na reumatyzm ma pomóc miastu np. w spłaceniu 229,2 mln zł długu publicznego. Może zaradzi coś chociaż na rosnącą skalę alkoholizmu, narkomanii i cyberprzemocy, zdiagnozowaną we wrześniu br. w szerokich badaniach pt. Diagnoza Problemów Społecznych.

Łomianki w walce z sekularyzacją

Władze Łomianek doszły do wniosku, że tradycyjne zarządzanie gminą to przeżytek. W wakacje burmistrz Tomasz Dąbrowski z komitetu „Razem dla Łomianek" (ideologicznie zbieżny z PiS) postanowił ostatecznie zatrzeć nudną konstytucyjną granicę między Kościołem a państwem, uroczyście zawierzając miasto Najświętszemu Sercu Jezusa. Inicjatorem tego aktu było katolickie Arcybractwo Straży Honorowej NSPJ, którego życiową misją jest bohaterska walka z sekularyzacją. Jako powód zawierzenia podano pilną potrzebę zbiorowego zadośćuczynienia za grzechy. Ostatnio ponad 40 urzędników odeszło z pracy w ratuszu, oskarżając burmistrza o mobbing. Włodarz i jego ekipa woleli najwyraźniej dać wiarę wizjom francuskiej zakonnicy z XVII w. Małgorzacie Marii Alacoque. Twierdziła ona, że Jezus obiecał „wylać obfite błogosławieństwo" na wszystkich, którzy czczą jego serce.

Podwójny sojusz ołtarza z tronem

W czerwcu br. władze gminy Wola Krzysztoporska (woj. łódzkie) – na czele z bezpartyjnym, ale popieranym przez PiS, wójtem Romanem Drozdkiem – zafundowały mieszkańcom oficjalne zawierzenie Niepokalanemu Sercu Maryi Królowej Polski. Dodatkowo ogłoszono św. Michała Archanioła patronem gminy. Oficjalnym inicjatorem tego kroku było Bractwo Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polski. Życie szybko zweryfikowało te symboliczne gesty. Niedługo po uroczystym zawierzeniu lokalna społeczność zaczęła protestować przeciwko planom budowy ogromnej chlewni w gminie (sprawę szeroko opisuje TVP3, ePiotrkow.pl, Radio Łódź). Może Archanioł ją też weźmie pod swoje skrzydła?

Równolegle, podczas XXV sesji Rada Gminy Kunice (woj. dolnośląskie) jednogłośnie przyjęła obywatelski wniosek o formalne ustanowienie św. Jadwigi Śląskiej patronką gminy. Wnioskodawcy podkreślili, że postać księżnej ma charakter uniwersalny, bo słynęła ona z opieki nad najuboższymi, co ma stanowić wzór etyczny dla samorządowców i lokalnej społeczności. Być może dzięki jej wsparciu mieszkańcy lepiej poradzą sobie ze stale powtarzającym się brakiem wody, wynikającym z licznych awarii przestarzałej sieci wodociągowej.

Procedura w toku

Proces wiązania struktur lokalnych z instytucjami kościelnymi widoczny jest także w Lipnicy Murowanej (woj. małopolskie). W związku z przypadającym jubileuszem 700-lecia miejscowości, gmina – na czele z bezpartyjnym, lecz działającym w duchu tradycyjnym wójtem Tomaszem Gromalą – oficjalnie wystąpiła z wnioskiem o ustanowienie patronem całej miejscowości św. Szymona (dotychczas postać ta patronowała jedynie lokalnemu sanktuarium). Decyzja zapadła w drodze oficjalnej uchwały samorządowej. Wniosek czeka obecnie na zatwierdzenie przez Stolicę Apostolską. W kolejce po klepnięcie niebiańskiej protekcji czekają jeszcze podkarpackie Kołaczyce, które chcą oddać się pod opiekę św. Benedykta. Mazowiecka gmina Obryte pragnie pomocy św. Rocha, a Bielsk Podlaski św. Mikołaja. W oczekiwaniu na uświęcający dekret urzędowych formalności dokonała już małopolska Alwernia. Wszystko przez nazwę miejscowości, która upamiętnia włoską La Vernę, gdzie w 1224 r. św. Franciszek miał otrzymać stygmaty.

„Wspólny Patron (...) może stać się ważnym elementem budowania jedności mieszkańców, wzmacniania dumy lokalnej oraz poczucia wspólnoty" – czytamy w przyjętej przez gminę petycji Parafialnego Klubu Sportowego LSO Alwernia, według której najwyraźniej brakuje zwykłej motywacji do budowy jedności.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 9db7d47514

WIARA CZYNI CZUBA

Uganda: napad na tacę

Pastor niewielkiego zboru zielonoświątkowego Felix Ayebare został aresztowany za pobicie 34-letniej sekretarki parafii. Poszło o... pieniądze z tacy.

Do zdarzenia doszło w dystrykcie Rukungiri. Ayebare chwycił gotówkę z tacy, zanim sekretarka zdążyła ją przeliczyć. Potem uderzył kobietę pięścią, wyrwał jej telefon i rzucił nim o ziemię. Wcześniej miał też oskarżać ją o utrudnianie mu dostępu do pieniędzy kościelnych i grozić jej. Rzecznik policji regionu Kigezi Nelson Tumushime, potwierdził aresztowanie. „Duchowni popełniający przestępstwa będą ścigani na tych samych zasadach co inni obywatele" – powiedział. Marzenie ściętej głowy?

Kanada: błogosławieństwo Kościoła

Kościół prawosławny znalazł „formalny" sposób, by nie zajmować się sprawą gwałciciela Jesse Isaaca, protodiakona parafii św. Olgi z Alaski, w leżącym na zachodzie kraju mieście Edmonton.

W marcu ub.r. kobieta zgłosiła Kościołowi napaść, do której miało dojść 1 października 2004 r. Duchowny został wówczas zawieszony na 10 dni, ale parafianom nie wyjaśniono dlaczego. Później Kościół uznał, że sprawa nie leży w jego kompetencjach, bo w chwili popełnienia przestępstwa Isaac nie był jeszcze duchownym – diakonem został dopiero siedem lat później. Kiedy kobieta uparcie domagała się kościelnego postępowania, polecono jej... opuścić wspólnotę. Otrzymała też wiadomość, że z powodu zarzutów wobec władz kościelnych nie ma już „błogosławieństwa" na udział w nabożeństwach i przyjmowanie sakramentów. Nawet teraz, gdy Isaac usłyszał już zarzut karny, nadal figuruje na stronie archidiecezji Edmonton jako czynny duchowny. Wygląda na to, że w tym Kościele „błogosławieni" są tylko ci, którzy siedzą cicho.

Rosja: edukacja patriotyczna

W nowym roku szkolnym uczniowie dowiedzą się więcej o wojnie i patriotyzmie, ale będą się mniej uczyć języków obcych. Miejsce angielskiego zajmuje nowy obowiązkowy przedmiot: duchowo-moralna kultura Rosji (DNKR).

Lekcji języków obcych w klasach V-IX ubędzie łącznie o 102 godziny, co władze oświatowe tłumaczą troską o „przeciążenie dzieci nauką". Każdy poniedziałek rozpocznie się od hymnu i uroczystego apelu, a potem uczniowie wezmą udział w obowiązkowych „rozmowach o ważnym". Podręczniki do DNKR napisał m.in. pomocnik Putina Władimir Medinski, znany z tworzenia i obrony mitów historycznych. Zaleca on zapraszanie na lekcje uczestników „specjalnej operacji wojskowej". Dzieci mają spisywać ich historie i tworzyć na ich podstawie albumy. Zmyślnie. Bez znajomości angielskiego nie tylko nie przeszukają sieci w poszukiwaniu obiektywnych informacji o „bohaterach". Nie przeczytają też o swoim kraju tego, co pisze o nim reszta świata.



fot. Wikipedia

Korea Płd.: prezenty pierwszej damy

Sąd Okręgowy w Seulu skazał 83-letnią Han Hak-ja, liderkę Kościoła Zjednoczeniowego (potocznie nazywanego sektą Moona), na dwa lata więzienia za naruszenie ustawy o funduszach politycznych, przekupstwo i defraudację kościelnych pieniędzy.

Han, wdowa po założycielu sekty Sun Myungu Monie, zlecała m.in. przekazywanie Kim Keon Hee, żonie byłego prezydenta Korei Południowej Yoon Suk Yeola, toreb Chanel i diamentowego naszyjnika, w zamian za przychylność dla biznesowych interesów Kościoła. Sama Kim Keon Hee również usłyszała wyrok za przyjęcie łapówek – rok i osiem miesięcy więzienia. Kościół przeprosił już za „niepokój społeczny", ale zapowiedział apelację. Jak widać, wiara w moc Chanel bywa większa niż wiara w sprawczość Boga.

Malta: ksiądz bez kary

Ksiądz Michael Said wpłynął na rodzinę zgwałconej 14-latki, by wycofała zarzuty wobec sprawców. Biskup Anton Teuma ogłosił, że duchowny nie poniesie za to żadnych konsekwencji kościelnych.

Sprawa sięga 2008 r. Dziewczynkę przez lata miało wykorzystywać seksualnie czterech mężczyzn, w tym trzech braci posła partii nacjonalistycznej Chrisa Saida. Rodzina ofiary zwróciła się po poradę do ks. Michaela Saida, spokrewnionego z oskarżonymi. Duchowny przekonał ją, by w zamian za 7 tys. euro wycofała zawiadomienie o przestępstwie. W efekcie wszyscy czterej oskarżeni zostali uniewinnieni. Po latach ksiądz przyznał się do winy i stwierdził, że dziś „nie zrobiłby tego ponownie". Mimo to Kościół nie wymierzył mu żadnej kary. Biskup tłumaczył, że ksiądz wpłynął na rodzinę, ale nie wywierał na nią celowej presji – jego intencją miało być dobro dziewczynki.

W. Brytania: sekta lycrowych zakonnic

Przed sądem w Londynie ruszył proces byłego duchownego anglikańskiego Christophera Braina, guru sekty Nine O'Clock Service, który był już skazany za kilka napaści na tle seksualnym.

Tym razem Brain jest oskarżony o gwałt i cztery kolejne napaści na tle seksualnym wobec czterech kobiet w latach 1983-1995. Prokurator Tim Clark w mowie otwierającej proces przedstawił, jak Brain w latach 80. i 90. w założonej przez siebie „postępowej" wspólnocie w Sheffield zmuszał kobiety odziane jedynie w lycrową bieliznę do usługiwania jemu i jego rodzinie. Według prokuratury, uzależniał od siebie kobiety do tego stopnia, że traciły zdolność do swobodnego wyrażania zgody na wymuszane zachowania seksualne. Te, które przestawały mu odpowiadać, były odrzucane przez grupę. Gdy podczas wcześniejszego postępowania zarzucono mu nadużycia wobec nawet 40 osób, stwierdził jedynie: „Myślałem, że więcej".

Izrael: wielkie ego patriarchy

Greckoprawosławny patriarcha Jerozolimy Teofil III poinformował w rozmowie z amerykańskim serwisem Breitbart News, że planuje misję zmierzającą do zakończenia wojny w Ukrainie.

Należy znaleźć sposób na zakończenie wojny w Ukrainie, która podzieliła Kościół prawosławny" – stwierdził patriarcha i ogłosił, że w tym celu spotka się zarówno z prezydentem Rosji Władimirem Putinem, jak i prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Jego misja ma się udać, bo – jak twierdzi Teofil III – Putin jest praktykującym prawosławnym, a Zełenski „osobą głęboko wierzącą". To nie pierwszy przypadek, kiedy patriarcha włącza się w politykę. Latem Teofil III spotkał się z Donaldem Trumpem i wręczył mu jedno z najwyższych odznaczeń Greckiego Kościoła Prawosławnego – Wielki Krzyż Orderu Rycerskiego Grobu Pańskiego. Patriarcha chwalił się wtedy, że wyszedł ze spotkania „z błogosławieństwem Trumpa" i nazwał prezydenta „obrońcą chrześcijan na całym świecie".

Ukraina: współpraca z okupantem

Anton Dobosz, były duchowny eparchii mukaczewskiej Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego stanie przed sądem za działanie na rzecz rosyjskiej okupacji. Grozi mu 12 lat więzienia.

Dobosz stracił sutannę w 2015 r. za prowadzenie życia sprzecznego z celibatem. Zamiast cieszyć się wolnością, przeprowadził się do okupowanego Sewastopola, wstąpił do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej i został kapelanem rosyjskiej armii. Służba Bezpieczeństwa ustaliła, że jego publiczne wypowiedzi i publikacje zawierają oznaki działań informacyjnych na rzecz Rosji oraz usprawiedliwiają agresję na Ukrainę. Prokuratura zarzuca mu również duchowe i ideologiczne wspieranie rosyjskich żołnierzy. Za swoją działalność Dobosz przyjął już liczne rosyjskie odznaczenia państwowe i resortowe. Jak widać, ma wyjątkowo giętki kręgosłup moralny, dzięki któremu bez większego trudu mieści się i w cerkwi, i w rosyjskim mundurze.

eprasa.pl 9db7d47514

POLETKO PANA B.©

NIE ODDAMY ZIEMI

Dożynki na Jasnej Górze. Podlizując się rolnikom Karol Nawrocki ogłosił: „Tyle jest Rzeczpospolitej, ile jest polskiej ziemi w polskich rękach”. On osobiście „złożył inicjatywę ustawodawczą o zakazie sprzedaży polskiej ziemi i wydłużeniu tego zakazu na 10 lat”. I choć Bogucki twierdzi, że wszystkie projekty prezydenckie tkwią w sejmowej zamrażarce, jego szef przyznał: „Ta inicjatywa przeszła przez polski parlament, choć niestety została pocięta, wykastrowana także przez tych, którzy powinni o polską wieś dbać. (...) Ręce precz od polskiej ziemi!”. Już to słyszeliśmy – w kampanii przed referendum akcesyjnym 2003 r., kiedy to przeciwnicy wejścia Polski do UE straszyli, że przyjdą Niemcy i wykupią polską ziemię. Dlatego na wszelki wypadek Polska wprowadziła 12-letni zakaz sprzedaży ziemi rolnej, obowiązujący do 2016 r. (Niemcy z kolei zamknęli swój rynek pracy przed polskim hydraulikiem i jego kolegami na 7 lat). Wydawałoby się, że tamte strachy dawno się rozwiały, ale Nawrocki z premedytacją je budzi, żeby zaprezentować się jako główny obrońca polskiego zagona, Ślimak na placówce. Chociaż chyba wie, że cudzoziemcy kupują u nas śmiesznie mało gruntów rolnych i leśnych (w roku 2022 niecałych 13 tys. ha).

BŁAGAŁ O CISZĘ

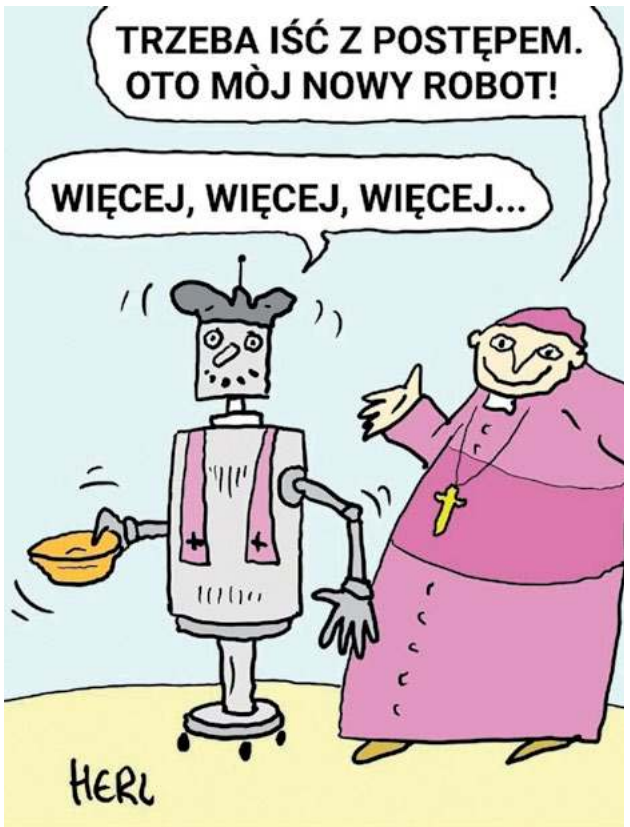
Po raz pierwszy hałaśliwa demonstracja antyaborcyjna pod przychodnią Abotak na ul. Wiejskiej w Warszawie została rozwiązana. Do tej pory policja nie reagowała na hałas – dochodzący z głośników płacz dziecka, modlitwy i skandowane hasła, które zatruwały życie mieszkańcom. 1 września coś się zmieniło. „Ojciec małego dziecka błagał obrońców życia o ciszę, dopiero to poruszyło policję” – pisze OKO.press. W ślad za policją zareagowało Stołeczne Centrum Bezpieczeństwa: nakazało rozwiązać demonstrację przy Wiejskiej 9. Nie wątpimy, że fanatycy wrócą na Wiejską, ale nie będą już pewni bezkarności.

KRAJOBRAZ PO BITWIE

Polskę obiegły dramatyczne sceny z eksmisji pani Sandry z 15-letnim synem z Osiedla Maltańskiego w Poznaniu, stojącego na gruncie, który Kościół sprzedał za 420 mln zł deweloperowi. Teraz usuwa niechcianych lokatorów, rezydujących tam z pokolenia na pokolenie od kilkudziesięciu lat. Starcie aktywistów z policją wygrali zawodowcy. 120 rodzin przyjęło oferty lokali zastępczych (marnych), ok. 80 wciąż walczy. Zagrożeni eksmisją napisali listy do prezydenta Nawrockiego i premiera Tuska, apelując o pomoc („Obawiamy się bezdomności”). Nawrocki nic w tej sprawie nie zrobi, nie ma takiej władzy. Rząd musi respektować wyroki sądów, lecz współtworząca go KO mogłaby wpłynąć na kolegę z partii, prezydenta Jacka Jaśkowiaka, żeby wykazał więcej wrażliwości społecznej. Wciąż są możliwe negocjacje w trójkącie: Kościół-miasto-lokatorzy. Jako że kuria zgarnęła blisko pół miliarda, stać ją na ufundowanie 100 mieszkań dla ubogich parafian.

GRZECH W SYPIALNI

Myślicie, że po ślubie kościelnym można szaleć jak w filmie porno? Nic z tego. Wirtualna Polska wymienia praktyki zakazane dla katolików, nawet po ślubie. „Sztuczna antykoncepcja”, czyli prezerwatywy, pigułki, spirale, plastry z hormonami; dopuszczalne jest jedynie NPR, naturalne planowanie rodziny, tj. kalendarzyk połączony z uważnym obserwowaniem – *excusez le mot* – śluzu. Stosunek przerywany. Seks analny, fatalnie kojarzący się z praktykami homoseksualnymi. Seks oralny jest dozwolony tylko w trakcie gry wstępnej, „o ile sam akt kończy się w sposób naturalny”. To kwintesencja kościelnych nauk – „akt” musi się zakończyć wytryskiem nasienia „w łonie” małżonki, choćby wraz z mężem nie planowali dziecka. Pornografia jest zakazana, nawet jako element gry wstępnej, nawet jeśli po latach pożycia małżonkowie potrzebują stymulacji. Dobrze, że nie ma kalendarza dni, kiedy seks małżeński jest grzechem – w święta i posty – jak wierzono w średniowieczu.



WÓJT NIE ŚPI

Awantura w Ostrowitem (woj. wielkopolskie). Najpierw jeden z mieszkańców poskarżył się policji, że nie może wytrzymać ogłuszającego bicia kościelnych dzwonów. Potem zapadła cisza: dzwony przestały bić, wyłączono też nagłośnienie podczas mszy. Nie w ciemię bity proboszcz wiedział, że zaniepokoi to wielu parafian. Dyskusję na ten temat gwałtownie uciął wójt gminy Mateusz Wojciechowski. Na Facebooku wyraził oburzenie, że komuś przeszkadza „praktykowanie kultu religijnego”. Po czym pokazał, kto tu rządzi: „Właśnie przed momentem w rozmowie z kościelnym parafii w Ostrowitem kazałem WŁĄCZYĆ Z POWROTEM dzwony i głośniki. Nie dajmy się zwariować. Żadnej decyzji zakazującej używania sygnałów w Ostrowitem nie wydam! Te same dzwony będą kiedyś biły mieszkańcom na ostatnim pożegnaniu!”. Zapytał też, dlaczego kościoły nie zostaną ustawowo zwolnione z norm hałasu, podobnie jak stadiony. „Uważam, że taki przepis zatrzymałby raz na zawsze dalsze dywagacje i roszczenia *śpiących* mieszkańców” – grzmi wójt. Ten samorodny talent polityczny marnuje się w gminie Ostrowite – powinien kandydować na posła PiS.

KRYPTODIECEZJA?

Niespodziewanie zniknął kanał YouTube archidiecezji łódzkiej, a wraz z nim transmisje, homilie, wywiady i relacje z wydarzeń. „Decyzja ta została podjęta bez uprzedniego kontaktu z administratorami oraz bez możliwości wyjaśnienia sytuacji przed usunięciem kanału” – ubolewa w swoim komunikacie biuro prasowe archidiecezji. Nie do wiary! Nadawca kościelny został potraktowany kropka w kropkę jak tysiące nadawców prywatnych, którym korporacje – Google (właściciel YouTube) i Meta (Facebook, Instagram) – wyłączają, co chcą i kiedy chcą, pod pretekstem „naruszania standardów społeczności”. Kuriewni jednak do tego nie przywykli, złożyli więc odwołanie. Google wyjaśnia, że podejrzewano włamanie i przejęcie konta przez hakerów. Ktoś bowiem zmienił tam zdjęcie profilowe na logo firmy Ripple, związanej z kryptowalutami. Wkręcać Kościół w oszustwa kryptowalutowe – to naprawdę wyższa szkoła jazdy.

NIE UKLĘKŁA

Na mszy pogrzebowej uczestniczki powstania warszawskiego Wandy Traczyk-Stawskiej w kościele św. Krzyża (o który walczyła w roku 1944) zabrakło prezydenta i premiera. „Władzę” reprezentowali prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska i wicemarszałek Senatu Magdalena Biejat. Zachowanie tej ostatniej wywołało masę kontrowersji. W relacji Wirtualnej Polski: „Zamiast uklęknąć jak wszyscy, wywołała burzę, przyjmując pozycję stojącą”. Czy chciała wywołać burzę – raczej nie; po prostu czułaby się głupio, padając na kolana w obcym jej rytuale religijnym, jak Wasza autorka czuła się głupio, zakładając islamską szatę w celu zwiedzenia meczetu. Katole jednak mają to do siebie, że atakują stadnie, nie wnikając w motywacje obiektów ataku. Na Biejat wylał się taki hejt, jakby naprawdę sprofanowała mszę i obraziła Pana Boga osobiście. W końcu wziął ją w obronę ks. dr Piotr Studnicki: „Osoba niewierząca może wstawać i siadać razem ze zgromadzeniem, natomiast pozostanie na stojąco w momencie, gdy wierni klękają, nie musi być postrzegane jako lekceważenie. Przeciwnie, może być uczciwsze niż wykonywanie religijnego gestu bez wiary w to, co ten gest oznacza. Kościół oczekuje od osoby niewierzącej szacunku dla świętości miejsca i celebracji, ale nie wymaga od niej udawania wiary, której nie wyznaje”. Święte słowa.

eprasa.pl 9db7d47514

Straceńczy bój o proboszcza

Ksiądz Łukasz Langenfeld, proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Krzeszowie, został odwołany. Przyczyną jest „podejrzenie popełnienia przestępstwa". Wierni robią wszystko, by bronić swojego proboszcza. Czy słusznie?

Biskup Legnicki oddalił ks. Łukasza Langenfelda z urzędu proboszcza parafii w Krzeszowie. Jego bieżąca sytuacja ma związek m.in. z zawiadomieniem o podejrzeniu popełnienia przestępstwa, do którego dochodziło przynajmniej od czerwca do sierpnia 2026 roku (także wcześniej) na terenie należącym do parafii w Krzeszowie. Złamanie prawa zostało wykryte przez pracowników Legnickiej Kurii Biskupiej w lipcu 2026 roku. Zawiadomienie zostało złożone na polecenie Biskupa Legnickiego przez zarządcę terenu" – poinformował w specjalnym komunikacie ks. Waldemar Wesołowski, rzecznik diecezji legnickiej.

Parafianie protestują

Kuria nie ujawniła, o jakie przestępstwo chodzi. Parafianie komunikat odczytali jako próbę oczernienia proboszcza. Pod apelem o pozostawienie go w Krzeszowie podpisało się ok. 500 osób, a 13 września br. kilkadziesiąt protestowało przed kościołem. W obronie księdza napisano też do kilku regionalnych redakcji.

„(...) W naszej ocenie proboszcz może być wygodnym celem i kozłem ofiarnym" – cytuje redakcja TVP3 Wrocław. „Czy chodzi wyłącznie o konflikt personalny i sposób zarządzania parafią, czy też o próbę uciszenia osoby, która zaczęła ujawniać niewygodne fakty dotyczące wcześniejszego funkcjonowania Krzeszowa, Fundacji *Europejska Perła Baroku* oraz relacji pomiędzy lokalnymi strukturami a Kurią Legnicką?" – pytali wierni w liście do redakcji portalu TuLegnica.pl.

Fundacja i „pewne wpływy"

Wszystko rozpoczęło się w maju 2024 r. Wtedy to ks. Langenfeld został mianowany kustoszem głównego sanktuarium diecezjalnego i proboszczem parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, z czym automatycznie wiązała się funkcja prezesa fundacji Europejska Perła Baroku. To ona właśnie zarządza zabytkowym opactwem. W wywiadzie dla TV Dami z Wałbrzycha, udzielonym kilka dni przed ogłoszeniem odwołania, ksiądz bardzo tajemniczo opowiadał o sytuacji, jaką zastał w fundacji. Wspomniał o „grupie osób nieprzychylnych" – wpływowych, majętnych i niebezpiecznych – które w momencie przejęcia przez niego prezesury utraciły „pewne przywileje", „pewną władzę", „pewne możliwości", „pewne wpływy", „może też i finanse".



fot. YouTube / Screenshot

Twierdził również, że biskup Siemieniewski ostrzegał go przed tym środowiskiem i wspierał w porządkowaniu sytuacji w fundacji. Owocem tej współpracy było zawiadomienie do prokuratury o podejrzeniu przestępstwa.

– Prokuratura Okręgowa w Jeleniej Górze nadzoruje prowadzone przez Komendę Miejską Policji w Jeleniej Górze śledztwo w sprawie nieprawidłowości, do jakich miało dochodzić w latach 2020-2024 w fundacji Europejska Perła Baroku z siedzibą w Krzeszowie – informuje prokurator Ewa Węglarowicz-Makowska, rzeczniczka prokuratury. – Postępowanie dotyczy nadużycia udzielonych uprawnień, a także niedopełnienia obowiązków przez osoby działające w imieniu i na rzecz fundacji we wskazanym okresie. Jest to czyn z art. 296 kk. Ponadto śledztwo dotyczy poświadczenia nieprawdy w dokumentach, ukrycia dokumentów oraz przestępstwa oszustwa. Śledztwo pozostaje w toku, trwa postępowanie dowodowe – dodaje.

Dotychczas nikt w tej sprawie nie usłyszał zarzutów. W wywiadzie proboszcz uchylił rąbka tajemnicy i zdradził, że chodzi o nielegalne wysypisko śmieci na terenie należącej do parafii Starej Cegielni. Ksiądz przekonywał, że to on odkrył proceder, sam go zakończył i zgłosił sprawę organom ścigania.

Zmiana ról i Stara Cegielnia

Przed kilkoma dniami sytuacja nagle się zmieniła. Początkowo z kurii płynęły informacje, że odwołanie miało być skutkiem prośby proboszcza o przeniesienie, złożonej w ubiegłym roku. Langenfeld zapewnia jednak, że biskup odrzucił wtedy jego wniosek i sprawa została zamknięta. Kiedy jednak zaczął komentować sprawę głośno i zdradzać jej szczegóły (wątek wysypiska śmieci), kuria – choć to dość nietypowe – opublikowała (14 września br.) kolejny komunikat. Z przedstawionej chronologicznie korespondencji między nią a proboszczem wynika, że śmieci (głównie gruz budowlany) na terenie Starej Cegielni wyrzucał jeszcze za czasów poprzedniego proboszcza przedsiębiorca „pan NN". Langenfeld miał o tym wiedzieć i negocjować z nim nowe warunki i pomimo braku zgody kurii legnickiej zezwolić na dalsze, rzekomo bezpłatne, wywożenie śmieci, ale już tylko bioodpadów. Dwie inspekcje kurii (lipiec i sierpień 2026) miały jednak wykazać, że wysypisko cały czas działało na starych zasadach. Pomimo upomnień przełożonych, ksiądz nic z tym nie zrobił. Dopiero gdy kuria w pisemnym ultimatum zagroziła mu konsekwencjami, miał zgłosić sprawę prokuraturze. I właśnie to miało być powodem utraty zaufania biskupa do księdza i jego odwołania.

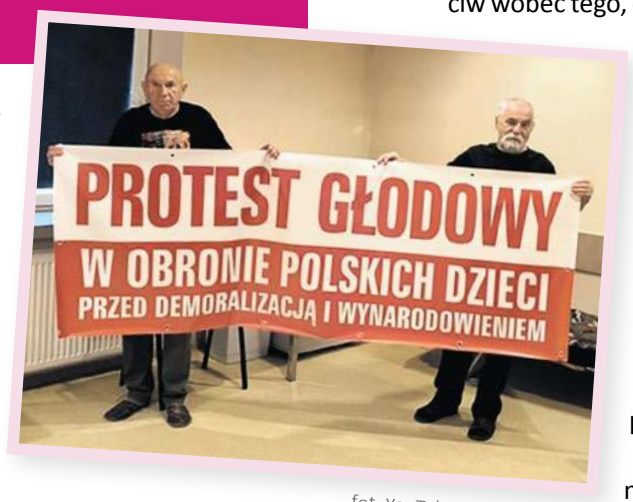
Czy w takim razie ksiądz okłamał wiernych? Której ze stron w tym sporze powinni zaufać parafianie? Z naszego doświadczenia wynika, że żadnej. Trzeba tylko współczuć parafianom, którzy naiwnie wierzyli, że w Kościele może chodzić o coś więcej niż o kasę.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Głodem w Nowacką

W siedzibie „Solidarności" w Częstochowie trwa protest głodowy opozycjonistów z czasów PRL. Głodówka ma być sprzeciwem wobec zmian w polskim szkolnictwie, prowadzących dzieci do „demoralizacji" i „wynarodowienia".

Protest jest skierowany do polskich sumień, do polskich ludzi. (...) My próbujemy obudzić sumienia Polaków i nie pozwolić na niszczenie Polski. Polska jest w stanie takim, że niestety musimy podjąć tę głodówkę, by cokolwiek zmienić. Rząd doprowadził do tego, że Polska zanika. Skoro się uderza w najmłodszych, to trzeba ich bronić, bo taka jest potrzeba serca – mówił na antenie telewizji wPolsce24 jeden z protestujących Jan Karandziej. W sierpniu 1980 r. uczestniczył on w strajku w Stoczni Gdańskiej, który doprowadził do powstania „Solidarności". Był też jednym z założycieli Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Wraz z nim w Częstochowie protestuje Stanisław Oroń, który był m.in. członkiem Komitetu Strajkowego w Lokomotywowni i Węźle PKP Lublin.



fot. YouTube / Screenshot

Wśród powodów protestu panowie wymieniają m.in. edukację zdrowotną, ograniczanie nauczania historii i lektur oraz zmniejszenie liczby lekcji religii w szkołach. Za negatywne – ich zdaniem – zmiany odpowiada minister edukacji Barbara Nowacka. Protestujący nie przedstawiają swojego programu reformy edukacji.

– W sprawach dotyczących edukacji nie chcemy decydować za fachowców. Są organizacje, które również działają w tej sprawie. My nie chcemy więc dyktować konkretnie, co ma zostać zmienione. Chodzi nam przede wszystkim o dotarcie do sumień ludzi i o sprzeciw wobec tego, co uznajemy za demoralizację – mówi portalowi Zero.pl Karandziej.

– Obawiamy się, że dzieci będą nastawiane przeciwko rodzicom. Mówię tu również o innych kwestiach, które prowadzą do wynarodowienia, między innymi przez likwidację historii czy lektur. To właśnie one powodują, że myśli się po polsku i żyje się po polsku – dodaje.

Protestujący nie określili terminu zakończenia głodówki. Na stronie „Solidarności" regionu częstochowskiego można przeczytać, że po czterech dniach głodówki czuli się dobrze, a odwiedzają ich rzesze prawicowych działaczy i sympatyków, m.in. posłanka Lidia Burzyńska (PiS), redaktor z „Naszego Dziennika" i członkowie częstochowskiego Klubu Gazety Polskiej.

Wanda Kwiecień

eprasa.pl 9db7d47514

Miód i przepalone zwoje



W świecie religii wszystko da się zrobić. Wprawdzie paradoks wiary polega na tym, że nie potrzebuje ona dowodów, ale jakby co, to jej teolodzy są w stanie wszystko udowodnić.

Wiele teologicznych i filozoficznych systemów przypomina nie tylko misterną, koronkową robotę, ale i przygniata rozmachem. Jeżeli myślą Państwo, że odgrzewam dawno już zjełczałą scholastykę, to zapewniam, że nie. Jak przyjrzymy się tylko XX i XXI stuleciu, szybko okaże się, że gimnastyka umysłowa religiantów trwa w najlepsze. Wprawdzie nadal łamią karki racjonalnego myślenia i nazywają logicznym to, co dogmatyczne, a naukowym to, co bajkowe, ale nie poddają się. Im więcej heretyków, odszczepieńców, innowierców, tym większą czują konieczność udowodnienia, że ich bóg jest bardziej bogiem; a w zasadzie to jest jedynym bogiem. To takie ekumeniczne: pokiwać się z innymi, poklepać po ramionach, a potem i tak udowodnić, że „nasz jest bardziej niż ich".

Bóstwa antynauki

Najwytrwalsi tancerze św. Wita potrafią zmarnować naprawdę dużo papieru, żeby wytłumaczyć, że bóg jest i niepotrzebna jest żadna wiara (!), a jedynie dowody i to „logiczne". Niejaki pan Richard Swinburne, filozof (a więc człowiek, który powinien wiedzieć, co to krytyczne myślenie i znać logikę, bynajmniej nie tę religijną), naprodukował dzieł – przynajmniej czternaście książek (tyle póki co naliczyłam). Wszystko to opasłe tomiska, a w każdym stoi, że Bóg jest i to na pewno. Wiara więc nie jest potrzebna, wystarczy wiedzieć i obserwować świat, a dostrzeżemy boskość! W książce, którą uważa za najważniejszą, o jakże znaczącym tytule „Istnienie Boga" konkluduje swój argument za istnieniem w następujący sposób: „teizm jest bardziej prawdopodobny niż jego zaprzeczenie". Trzeba było zatem ściąć kawał lasu, żeby jeden mógł na podstawie empirycznych doświadczeń wiary stwierdzić, że pewniejsze mu się wydaje, iż bóg jest niż że go nie ma. Dlaczego jest to pewniejsze? Bo jest pewniejsze. Ateizm jest mniej prawdopodobny. Dlaczego? Bo tak! Można to zapisać jako dowód na istnienie boga: P (teizm/dowody) > ½.

Niewtajemniczonym w logikę spieszę przetłumaczyć: entliczek, pentliczek i jedna druga. No to mamy moc. A Pan jest Profesorem i to oksfordzkim. Nie wiem, jak Państwo, ale ja czasami tracę wiarę (!) w rozsądek uniwersyteckich luminarzy. Teologia ma się dobrze. Jak ktoś napisze doktorat, a potem habilitację z angelologii („nauka" o aniołach) lub z łez Maryi wylanych pod krzyżem, to się obroni i ma takie samo prawo do posiadania tytułu doktora lub profesora, jak człowiek, który harował latami, by dowiedzieć się czegoś o procesach chemicznych czy biologicznych. Przypomina to anegdotkę, jaką usłyszałam kiedyś od flecisty. Jego kolega, perkusista, szamotał się ze swoim ogromnym sprzętem, męczył i dręczył przed koncertem, aż nie wytrzymał i jęknął do kolegi „ty to masz lekko". A jaka była odpowiedź flecisty? „Trzeba było uczyć się grać na trudnym instrumencie". Wnioski nasuwają się same, więc jeśli ktoś z Państwa aktualnie płacze ze zmęczenia po pracy w chemicznym laboratorium, to powiem cyniczne, że trzeba się było skoncentrować na aniołach...

Wracając do naszego Pana filozofa, to po przytoczonym argumencie, dorzucił jeszcze jeden. Otóż – twierdzi – „jak się przyjrzeć, to ten nasz świat aż krzyczy: *bóg jest! Ktoś nas stworzył*! A skąd te krzyki słychać? Z istnienia uporządkowanego, estetycznego i zdolnego do podtrzymania życia wszechświata, co oznacza, że bardziej prawdopodobne jest założenie teizmu niż ateizmu". I tu małe ups. Bo czy wszechświat jest uporządkowany i estetyczny? Jakoś tak tylnymi drzwiami wkracza nam na arenę scholastyka. Więc entliczek, pentliczek, czerwony stoliczek, a 2+2=3/10 – 7. Proste to jak logika katolicka.

Plan na życie

Rzecz jasna, ateiści nie rozumieją, że bóg nas kocha, dlatego dał nam piękny świat z wojnami, gwałtami, przemocą i z rakiem na deser. Wszystko to z czystej miłości. Więc jak Cię, człowieku, życie sponiewierało, to taki był boski plan i właśnie udało Ci się go zrealizować. (Chwała Panu!).

Jeśli nic z tego nie rozumiecie, to polecam wrócić do dowodu na istnienie boga. A gdyby i to nie pomagało, sięgnąć po jakiś święty bełkot. Wprawdzie przepala on zwoje mózgowe, ale za to leje miód na religijne serca. Wybrałam pierwszego lepszego filozofa religii. Jeżeli chcą Państwo eksperymentować z „tańcem-łamańcem", to jest ich wręcz przerażająco wielu. Mój wybór był arbitralny i kierowałam się jedynie płodnością autora, a nie jego „wielkością", czy „racjonalnością". Można nawet rzec – wręcz przeciwnie...

prof. Joanna Hańderek

Kuriozalny żal kuriewnych

Diecezja sosnowiecka zaprezentowała prawdziwą erupcję dobra. Ma do tego silną motywację.

Rzeczniczka kurii sosnowieckiej Dominika Bem opublikowała na stronie diecezji oświadczenie pełne wzruszających deklaracji: „stajemy po stronie Osób, które zostały skrzywdzone", „przeprosiny nie zastąpią sprawiedliwego rozliczenia", „nie zgadzamy się, aby Osoby Skrzywdzone musiały przechodzić jeszcze jedną próbę". „Przepraszamy również diecezjan, wszystkich wiernych oraz tych, którzy patrzą na Kościół z zewnątrz. Każdy ma prawo oczekiwać od Kościoła bezpieczeństwa, uczciwości i odpowiedzialności..." – czytamy w oświadczeniu.

Do tego zaserwowała cały zestaw odbiorców: delegata ds. ochrony dzieci i młodzieży, dwie psycholożki, powołaną przez bp. Artura Ważnego komisję „Wyjaśnienie i naprawa", a nawet „niezależną od diecezji" Fundację Świętego Józefa Konferencji Episkopatu Polski. Można by pomyśleć, że księżęta z sosnowieckiej kurii obudzili się pewnego ranka i po prostu wreszcie postanowili być dobrzy. Nic z tych rzeczy.

Wyrok Jacka K.

Dzień wydania oświadczenia był też dniem, w którym Sąd Rejonowy w Sosnowcu skazał 64-letniego ks. Jacka K. na 14 lat więzienia za molestowanie seksualne siedmiu dziewczynek. K. ma też wypłacić zadośćuczynienia pokrzywdzonym w kwotach od 50 do 100 tys. zł, nie może zbliżać się do nich i nawiązywać kontaktu. Sąd orzekł wobec niego także dożywotni zakaz zajmowania stanowisk i wykonywania wszelkiej działalności związanej z edukacją, leczeniem czy opieką nad dziećmi. To jedna z najsurowszych sankcji, jakie zostały orzeczone w Polsce wobec osoby duchownej.



fot. Screenshot

Ksiądz krzywdził dzieci w latach 2008-2024 niemal we wszystkich parafiach, w których pracował. Po przeszukaniu jego mieszkania śledczy zabezpieczyli również dziecięcą pornografię.

Grzechy kurii

„Dziennik Zachodni" opisał sprawę księdza w wewnętrznym raporcie komisji biskupa Ważnego pod literą „Y" (w publikacji nazwanego Dariuszem, imię zmienione). Duchowny ten miał zbudować swoją karierę w sosnowieckim Kościele dzięki protekcji bp. Kaszaka. Rok po święceniach hierarcha wysłał go na studia do Rzymu. Po powrocie ksiądz objął ważne funkcje w strukturach kurii. Sygnały o jego niewłaściwych kontaktach z nastolatką docierały do delegata ds. ochrony dzieci już w 2022 r., ale miały być na tyle lakoniczne, że delegatowi nie udało się dotrzeć do osoby pokrzywdzonej. Dopiero drugie zgłoszenie, w 2024 r., dotyczące innej nastolatki uruchomiło dochodzenie wstępne i środki zapobiegawcze: odwołanie z funkcji wikariusza, zakaz kontaktu z dziećmi, nakaz przebywania w określonym miejscu. Wiernym powiedziano wtedy, że duchowny wybrał się na urlop zdrowotny.

Watykańska Dykasteria Nauki Wiary umorzyła sprawę z powodu „niewystarczających dowodów", a prokuratura się nią nie zajęła, bo poszkodowana miała – jak twierdzi diecezja – powyżej 15 lat. Dziennik nieoficjalnie ustalił, że nie było to prawdą. Zanim jednak ktokolwiek zdążył formalnie rozliczyć księdza, zrzucił on sutannę i zerwał kontakt z diecezją.

Wierzchołek góry lodowej

W lutym br. diecezjalna komisja „Wyjaśnienie i naprawa" ogłosiła, że co najmniej 50 dzieci padło ofiarą osób związanych z instytucjami kościelnymi diecezji. Najdawniejsze zgłoszenie krzywdy pochodzi z 1967 r., a najnowsze z 2025 r. Wśród 29 podejrzanych jest 23 księży, reszta to osoby związane z Kościołem, np. organista i katecheta. 66 proc. skrzywdzonych to dziewczynki, 96 proc. w chwili wyrządzania im krzywdy miało mniej niż 15 lat.

Komisja złożyła do prokuratury osiem zawiadomień. Ks. Andrzej Kobyliński mówił wtedy, że raport „odsłania jedynie wierzchołek góry lodowej" i pytał, czy nie należałoby rozwiązać diecezji sosnowieckiej.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 9db7d47514

Pytania dotyczące Biblii (257)

Szaleństwo króla



Czwarty rozdział Księgi Daniela to opowieść o chorobie umysłowej króla Nabuchodonozora, która pozbawiła go władzy do czasu, kiedy uniżył się przed Bogiem i uznał jego panowanie.

Opowiadanie to rozpoczyna się od relacji samego króla: „Ja, Nebukadnesar (Nabu-kudurri-usur, czyli Nabuchodonozor II), żyłem spokojnie w moim domu i szczęśliwie w moim pałacu. Miałem sen, który mnie przestraszył, a myśli, które miałem na moim łożu, i to, co mi się przywidziało, zaniepokoiło mnie" (Dn 4,1-2). Dlaczego? Ponieważ król w tym śnie zobaczył ogromne drzewo, które zostało ścięte. Tylko „jego pień korzenny pozostał w ziemi w obręczy żelaznej i miedzianej" (4,12). Zainteresowany był zatem jego wyjaśnieniem. Niestety, nikt z mędrców chaldejskich nie był w stanie tego uczynić. Zrobił to dopiero Daniel, mówiąc: „Drzewo… to jesteś ty, królu (…). Wypędzą cię spośród ludzi, mieszkać będziesz ze zwierzętami polnymi (…) aż poznasz, że Najwyższy ma władzę nad królestwem ludzkim…" (4,17.19.22).

Opowiadanie historyczne

Z Księgi Daniela wynika jednak, że król nie wziął sobie do serca ostrzeżenia płynącego ze snu, który go tak zaniepokoił, bo chociaż dany mu był na to czas, po dwunastu miesiącach, kiedy przechadzał się po pałacu i wydawało mu się, że już nic mu nie grozi, rzekł: „Czy to nie jest ów wielki Babilon, który zbudowałem na siedzibę króla dzięki potężnej mocy mojej i dla uświetnienia mojej wspaniałości? Gdy słowo to było jeszcze na ustach króla, zagrzmiał głos z nieba: *Oznajmia ci się królu Nebukadnesarze, że władza królewska zostaje ci odjęta. Będziesz wypędzony spośród ludzi, będziesz mieszkał ze zwierzętami polnymi…*" (4,27-29).

Według wielu komentatorów, historia Nabuchodonozora, mówiąca o arogancji, obłędzie, poniżeniu i upokorzeniu oraz uzdrowieniu króla, opowiada o historycznym wydarzeniu. Podobną bowiem relację o Nabuchodonozorze, opartą na fragmencie dzieła Abydenusa, historyka greckiego, oraz na wypowiedzi pisarza greckiego Megasthenesa, przekazał również Euzebiusz z Cezarei: „Megasthenes mówi, że Nabuchodonozor stał się silniejszy od Heraklesa, prowadził wojny z Libią i Iberią, a po podboju tych krajów osiedlił ich mieszkańców po prawej stronie Pontu. Po tym wydarzeniu, jak mówią o tym Chaldejczycy, wszedł na dach swojego pałacu i będąc opanowany przez jakiegoś boga, krzyczał głośno: *O Babilończycy, ja, Nabuchodonozor przepowiadam wam nadchodzące nieszczęście, co do którego ani Bel, mój przodek, ani królowa Beltis nie są w stanie sprawić, aby Moiry odwróciły los. Nadejdzie perski muł* (…) *i przyniesie on wam niewolę. Ten, który mu pomoże w tym przedsięwzięciu będzie [synem] medyjskiej kobiety, duma Asyrii. Zanim moi obywatele zostaną zdradzeni* (…), *żeby mógł być wydalony na pustynię* (…), *gdzie dzikie zwierzęta mają swoje pastwiska i ptaki wędrują, i że wśród skał i wąwozów mógłby sam się wałęsać. Co do mnie zaś, zanim on pojmie swoim umysłem te rzeczy, obym mógł znaleźć szczęśliwy koniec*" (Praeparatio evangelica, 9,41, w: ks. Marek Parchem, „Księga Daniela", Warszawa 2005, s. 324-325).

Podobnie pisze też Henry H. Halley: „W jednym z napisów odnoszących się do Nabuchodonozora mówiących o jego budowlach i dziełach natrafiamy na takie słowa: *Przez cztery lata nie cieszyłem się posiadłością mego królestwa. W moich włościach nie wzniosłem żadnego, ważnego budynku. Nie wzniosłem też budowli w Babilonie dla siebie i czci mego imienia. Nie śpiewałem pieśni chwały na cześć boga Marduka (Merodach), ani nie dawałem ofiar na jego ołtarzu*" („Przewodnik biblijny", tom 3, Warszawa 1969, s. 97).

Uważa się więc, że opisy te są zbieżne z przesłaniem Księgi Daniela.



(…) ostrzeżenie skierowane do króla Nabuchodonozora jest również ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy chcą we własnych oczach uchodzić za lepszych od innych, a nawet chcą nad nimi panować. Ten stan umysłu Biblia nazywa pychą; grzechem, który poprzedza wszystkie inne grzechy.

Przemiana króla

Oczywiście, przesłanie zawarte w Księdze Daniela nie kończy się na poniżeniu i upokorzeniu króla, lecz na jego duchowej przemianie i przywróceniu mu władzy. Oznacza to, że chociaż Nabuchodonozor przez swą pychę i arogancję utracił królestwo, to dla króla nadal była nadzieja na powrót do władzy i do pełni człowieczeństwa. Doszło do tego jednak dopiero, kiedy, jak mówi sam król: „podniosłem oczy ku niebu; a gdy znowu rozum mi powrócił, wtedy błogosławiłem Najwyższego, a Żyjącego wiecznie chwaliłem i wysławiałem, gdyż jego władza jest władzą wieczną, a jego królestwo z pokolenia w pokolenie" (4,31).

Historia Nabuchodonozora ukazuje nam zatem, że chociaż – jak mówi Księga Daniela – Bóg przemawiał do króla już wcześniej (por. rozdziały Dn 1-3), to jednak dopiero jego bolesne doświadczenie spowodowało duchowe skutki. Zapewne bowiem dopiero wtedy, kiedy król znalazł się w stanie poniżenia, przypomniał sobie wszystko to, co wcześniej Bóg mu objawił za pośrednictwem Daniela i dopiero wtedy też „podniósł oczy ku niebu", i Bóg przemienił jego serce. Księga Hioba mówi o tym tak: „Bóg przemawia raz i drugi, lecz na to się nie zważa: we śnie, w nocnym widzeniu, gdy głęboki sen pada na ludzi i oni śpią na swym łożu. Wtedy otwiera ludziom uszy, niepokoi ich i ostrzega, aby odwieść człowieka od złego czynu i uchronić męża od pychy. Zachowuje jego duszę od grobu, a jego życie od śmiertelnego pocisku. Smaga go też cierpieniem na łożu i dreszczem ustawicznym w jego kościach tak, że jego życiu obrzydł chleb, a jego duszy nawet ulubiony pokarm. (…) Oto Bóg czyni to wszystko z człowiekiem dwa razy, trzy razy, aby wywieść jego duszę z grobu, oświecić światłem żyjących" (Hi 33,14-20.29-30).

Ostrzeżenie przed pychą

Tak więc, chociaż historia Nabuchodonozora ukazuje nam Bożą cierpliwość, a nawet wyrozumiałość wobec pogańskiego władcy, to jednak opowiadanie to zawiera również ostrzeżenie dla wszystkich, którzy wynoszą się nad innych i nie chcą uznać, że „Najwyższy ma moc nad królestwem ludzkim; daje je komu chce, może nad nim ustanowić najniższego z ludzi" (Dn 4,14).

Z biblijnego punktu widzenia Boża cierpliwość i łaskawość ma więc swoje granice. Dlatego też ostrzeżenie skierowane do króla Nabuchodonozora jest również ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy chcą we własnych oczach uchodzić za lepszych od innych, a nawet chcą nad nimi panować. Ten stan umysłu Biblia nazywa pychą; grzechem, który poprzedza wszystkie inne grzechy. To, że Bóg nienawidzi pychy, ma też potwierdzenie w Księdze Przypowieści: „Nienawidzę buty i pychy, złych postępków oraz przewrotnej mowy" (Prz 8,13, por. Ps 101,5).

Niezależnie od tego czy pycha wynika z wyglądu zewnętrznego, z wykształcenia, pozycji społecznej i zawodowej, czy też z posiadanego bogactwa lub władzy, „pycha chodzi przed upadkiem, a wyniosłość ducha przed ruiną" (Prz 16,18). Potwierdza to samo życie, szczególnie zaś historia wielu znanych postaci żądnych władzy, bo pycha zwykle wiąże się z żądzą władzy, a „Żądza władzy jest najohydniejszym schorzeniem jakie dotknąć może serce człowieka. Zabija wszystko, nawet najbardziej ludzkie uczucia" (Aleksander Krawczuk, „Herod, król Judei", Warszawa 1988, s. 116). We współczesnych nam czasach tak na przykład było z B. Mussolinim, który skończył fatalnie oraz z A. Hitlerem, który wierzył w wyższość rasy i 1000-letnią III Rzeszę, doprowadzając świat i naród niemiecki na skraj przepaści. Oby więc tak też nie skończyły się rządy obecnego skrajnie narcystycznego prezydenta USA. Zwłaszcza że Bóg daleki jest od tych, którzy wynoszą się nad innych, a „bliski jest wszystkim, którzy go wzywają szczerze" (Ps 145,18).

Bolesław Parma

eprasa.pl 9db7d47514

Kraj bezkarnych tulipanów

W Polsce najbardziej nieuchwytną kategorią przestępców są oszuści matrymonialni.

Epoka Jerzego Kalibabki, rybaka z Dziwnowa, który między 1977 a 1982 r. uwodził, okradał i porzucał kobiety w całej Polsce, skończyć się powinna wraz z ostatnim odcinkiem serialu „Tulipan". Dzisiejsze nowoczesne kobiety mają wszak być okradane przez amerykańskich generałów z Bahrajnu, lekarzy pracujących na platformach wiertniczych, pilotów, wdowców wychowujących samotnie córki i chirurgów misji pokojowych. Najpierw zdjęcie przystojnego siwowłosego faceta, potem kilka tygodni czułych wiadomości, następnie zaś info, że trzeba ukochanemu opłacić transport złota, cło za paczkę, leczenie dziecka albo odblokowanie konta.

Tylko po co wchodzić w cyfrową nierzeczywistość, skoro można tak, jak Pan Bóg przykazał?

Dekada pazerności

To dlatego sąd w Jeleniej Górze uznał, że 47-letni pan Tomasz zasłużył na siedem lat więzienia oraz grzywnę wynoszącą 105 tys. zł. Przez 10 lat mężczyzna prowadził równolegle cztery związki, z których cztery panie urodziły mu dzieci. Mechanizm działania był nader tradycyjny – kwiaty, prezenty, czułe słowa, wspólne plany i obietnice ślubu. A kiedy zaufanie osiągało odpowiedni poziom, pan Tomasz nakłaniał ukochane, aby swoim majątkiem zabezpieczały zaciągane przez niego kredyty i pożyczki.

Jedna z pań zgodziła się zabezpieczyć pożyczkę 2,6 mln zł hipoteką na swoim domu, przez co straciła nieruchomość, w której mieszkała razem z dzieckiem. Łącznie udowodnione straty zakochanych niewiast to niemal 10 mln zł.

Nowa świecka ekstradycja

Morał historii pana Konrada winien brzmieć tak – nigdy nie należy ufać mężczyźnie, który na portalu randkowym jest jednocześnie romantyczny, wysportowany, majętny, po przejściach, jest właścicielem trzech firm i akurat nie ma pieniędzy. Zwłaszcza gdy pisze, że jest „czuły, romantyczny, spontaniczny, szczodry, towarzyski, zrównoważony", bo tak długa lista cnót u jednego człowieka powinna uruchamiać nie motyle w brzuchu, lecz zapalać czerwoną lampkę w mózgu. Pan Konrad przez 17 lat oszukał kilkadziesiąt kobiet, w tym nawet pracownicę Komendy Głównej Policji. Próbował też uwieść prokuratorkę i grozić pozwem sędzi.

Gdy na portalu randkowym zaczepił Martynę, był dla niej Adrianem. Na zdjęciu prężył muskuły w lustrze, czyli zastosował najstarszy znany w internecie dowód wiarygodności – tors. Pisał, że jest na portalu nowy, szuka miłości i prawdziwego związku, skończył AWF, prowadzi firmę ochroniarską od eskorty VIP-ów i celebrytów, firmę detektywistyczną od śledzenia niewiernych małżonków oraz firmę samochodową od sprowadzania luksusowych aut. Do tego dochodzili zmarli rodzice – ojciec profesor psychologii i matka neurofizjolog. Tymczasem 36-latek był z wykształcenia ślusarzem. Miast imadła i pilnika preferował jednak długie rozmowy, komplementy, opowieści o samotności, o stracie, o czułości, o tym, że oto los wreszcie zetknął dwie osoby, które powinny spotkać się wcześniej. Pan Konrad unikał miejsc publicznych i wspólnych zdjęć.

W tym interesie najważniejsza była kolejność. Nie zaczyna się od „daj", ale od „rozumiem cię". Potem jest „jesteś wyjątkowa". Następnie „nigdy czegoś takiego nie czułem". Dalej: „boję się, że cię stracę". Dopiero gdy niewieści rozum leży już pod kocykiem i śni o wspólnym domu, przychodzi „mam chwilowy problem" – konto zablokowane, kontrahent opóźnia płatność, samochód utknął, sprawa biznesowa wymaga dopłaty, a rodzina potrzebuje pomocy, trzeba więc ratować sytuację. Przecież człowiek z trzema firmami nie dzwoni wtedy do banku, wspólnika ani księgowej, lecz do kobiety poznanej przez internet, bo bank nie wzrusza się wyznaniem „kocham cię", a kobieta tak.

Kilkadziesiąt kobiet zostało oszukanych łącznie na ponad 2 mln zł. Zapadały nawet jakieś wyroki, tyle że niewielkie. Lecz nie ten aspekt działania wymiaru sprawiedliwości był w tej sprawie najciekawszy. Bo otóż pan Konrad kilkakrotnie był poszukiwany listem gończym, nie stawiał się na rozprawy, a gdy policja była bezradna, ofiary wytropiły go za nią. Do aresztu trafił na krótko, bo uciekł przez okno podczas obserwacji psychiatrycznej. W 2024 r. zatrzymano go w Niemczech, a mimo europejskiego nakazu aresztowania niemiecki sąd odmówił ekstradycji. Teraz jest tam, gdzie pszczółka Maja, to znaczy „gdzieś, lecz nie wiadomo gdzie".

Bezkarność z sieci

Pana Grzegorza, mężczyznę, którego sądy już wcześniej skazywały za oszustwa rozpisując się o jego „cynizmie" oraz „głębokiej demoralizacji", kolejne kobiety opisywały niemal identycznie.

Zaczynało się niewinnie – telefon, SMS, zainteresowanie, pytanie, jak minął dzień. Następnego dnia kolejne. Potem kwiaty, zapewnienia o wyjątkowości znajomości i opowieści o wspólnej przyszłości. Aż pojawiała się prośba o pieniądze. Jedna z kobiet opowiadała, że od poznania do pierwszej rozmowy o pożyczce minął miesiąc. Potrzebował kasy na mieszkanie. Brzmiało rozsądnie, przecież zakochani pomagają sobie nawzajem. Zwłaszcza gdy planują wspólne życie.

U pani Anny też zaczęło się normalnie. On był troskliwy i zainteresowany każdym szczegółem jej codzienności. Wiedział, kiedy zadzwonić, no i kiedy poprosić o pieniądze. Najpierw miały być na samochód, ale taki za ok. 300 tys. zł, potem pojawiały się kolejne wydatki i zapewnienia, że wszystko zostanie oddane. Inna z kobiet wspomina, że kiedy zaczynała odmawiać kasy, słyszała szantaż emocjonalny, że jeżeli ona nie pomoże, zrobi to była partnerka. Kiedy kończyły się pieniądze, kończyła się czułość, a pojawiały się wyzwiska, agresja i groźby. Padały zapowiedzi zniszczenia samochodów i inne formy zastraszania. Kiedy natomiast partnerki próbowały definitywnie zakończyć relację, mężczyzna – jak twierdzą – jął przedstawiać siebie jako ofiarę. Mówił o załamaniu psychicznym i sugerował, że strzeli samobója. Kobieta, która chciała odejść, miała poczuć się winna.

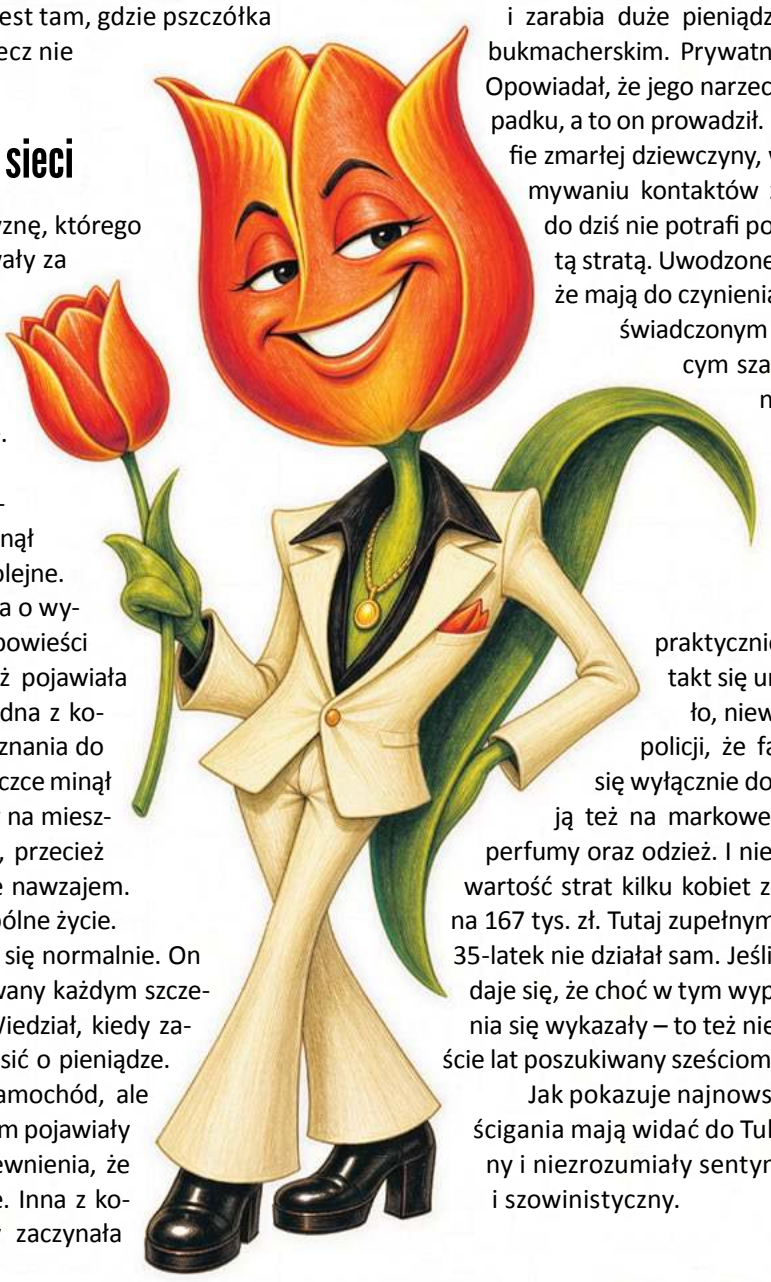
I tak przez 10 lat kolejnych relacji, zawiadomień organów i postępowań. Tyle że z czasem role zaczęły się odwracać. Kobiety, które zawiadamiały policję, same zaczęły odbierać pisma z sądów i prokuratur. Grzegorz składał prywatne akty oskarżenia, zawiadomienia i pozwy przeciwko kobietom, które publicznie o nim opowiadały. W efekcie pokrzywdzone zaczęły spędzać czas na odpowiadaniu na kolejne pisma procesowe. Co na to wszystko organy ścigania? Ano tyle, że Grzegorz jest na wolności i szuka następnych partnerek.

Listy gończe na Berdyczów

35-letni mężczyzna, zatrzymany w Częstochowie w towarzystwie 36-letniej wspólniczki, wcześniej przedstawiał się białogłowom jako mieszkaniec Warszawy, przekonując, że zajmuje się obsługą klientów biznesowych i zarabia duże pieniądze dzięki zakładom bukmacherskim. Prywatnie miał pod górkę. Opowiadał, że jego narzeczona zginęła w wypadku, a to on prowadził. Pokazywał fotografie zmarłej dziewczyny, wspominał o utrzymywaniu kontaktów z jej rodzicami, bo do dziś nie potrafi pogodzić się z przeżytą stratą. Uwodzone panie były pewne, że mają do czynienia z człowiekiem doświadczonym przez los i szukającym szansy na rozpoczęcie nowego życia. Jedna z kobiet dawała mu pieniądze pod zapewnienia, że inwestuje jej kasę w zakłady bukmacherskie, a zyski są praktycznie pewne. Gdy kontakt się urwał, a gościa wcięło, niewiasta opowiedziała policji, że facet nie ograniczał się wyłącznie do gotówki. Skasował ją też na markowe zegarki, biżuterię, perfumy oraz odzież. I nie tylko ją, bo łączna wartość strat kilku kobiet została oszacowana na 167 tys. zł. Tutaj zupełnym novum było to, że 35-latek nie działał sam. Jeśli jednak komuś wydaje się, że choć w tym wypadku organy ścigania się wykazały – to też nie. Facet był kilkanaście lat poszukiwany sześcioma listami gończymi.

Jak pokazuje najnowsza historia, organy ścigania mają widać do Tulipanów jakiś dziwny i niezrozumiały sentyment. Nader męski i szowinistyczny.

Stefan Płonicki



eprasa.pl 9db7d47514

„Gdybyśmy przyjęli założenia czysto moralne, tobyśmy niczego nie mieli” – Jarosław Kaczyński na spotkaniu z członkami Porozumienia Centrum, marzec 1992 r.

Rockefeller z Ż

Okazało się, że część prawicy, w tym związani z nią niektórzy ludzie służb, wierzy w wielką miłość z Facebooka zainicjowaną przez Miss Polonia! Inaczej mówiąc: uwierzyli, że na tym postkomunistycznym stepie, (...) pojawić się może książę (albo Miss Polonia), który czekał dokładnie na ten moment, by po 30 latach tego kartonowego państwa podać wielki tlen finansowy prawicy! ...(...) Mówiłem Wam to od zawsze, przestrzegałem i straszyłem Zondą, która Was – a przez Was – i prawicę, ciągnąć będzie w dół a Tusk to wykorzysta. Tak się dzieje! Z tego g... rzekomo normalnych relacji, podróży, lobbingu i pisania prawa w porozumieniu, niech powstanie nowa – inna – prawica! Która przyjmie rzeczywistość polityczną realnie – bez iluzji drogi na skróty, bez nie pytania o przeszłość, z wyobraźnią...! Niech to będzie lekcja - ozdrowieńcza!” – napisał (pisownia oryginalna) Sławomir Cenckiewicz na portalu X.

Niestety, były szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, który pije do Jarosława Kaczyńskiego i polityków PiS sam nie ostrzegł swojego pryncypała przed konszachtami z przestępcami branży kryptowalut. PiS i obóz prezydencki nerwowo reagują na aferę Zondacrypto, bo są umoczeni w niej po uszy. Wszystko wskazuje na to, że założona przez środowiska przestępcze giełda kryptowalut miała być przepompownią pieniędzy do finansowania inicjatyw politycznych i medialnych polskiej prawicy. I nie ma się co dziwić. Środowisko polityczne Jarosława Kaczyńskiego ma bogate doświadczenie w kręceniu lodów.

Uwłaszczenie na majątku państwowym

Na początku lat 90. bracia Kaczyńscy byli wpływowymi politykami. Stali u boku Lecha Wałęsy, współtworzyli rządy, mieli partię Porozumienie Centrum. Do skutecznego funkcjonowania potrzebne były jednak pieniądze. Wiosną 1990 r. Jarosław Kaczyński wraz ze swoimi współpracownikami założył Fundację Prasową Solidarności. Pierwszym łupem kaczystów stał się „Express Wieczorny” – popularny dziennik o kilkusettysięcznym nakładzie. Przejęcie gazety nastąpiło w niejasnych okolicznościach przy zakulisowym wsparciu Lecha Wałęsy, który jesienną 1990 r., jeszcze jako szef „S”, napisał list polecający do Komisji Likwidacyjnej RSW (Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” – przyp. red.).

W 1991 r., gdy Wałęsa był prezydentem, a Jarosław Kaczyński ministrem i szefem jego kancelarii, doszło do transakcji. Fundacja Prasowa Solidarność za symboliczną złotówkę kupiła poczytną popołudniówkę. Ponieważ Kaczor i spółka byli bez pieniędzy, weszli w *deal* z postkomunistycznym Bankiem Przemysłowo-Handlowym, któremu prezesował Janusz Quandt. Menedżer zasłynął tym, że u schyłku PRL na polecenie Biura Politycznego KC PZPR lokował partyjne pieniądze w tzw. spółkach nomenklaturowych, obsadzonych m.in. przez ludzi PZPR i służb. Quandt dał forsę na gazetę (16 mld starych złotych), fundacja wydzierżawiła bankowi powierzchnię biurową w budynku redakcji, za co otrzymała 37 mld zł za 13 lat płatne „z góry”. Bank przekazał też fundacji ponad 1,2 mld zł darowizny. Część z tych pieniędzy (8 mld zł) została przetransferowana na konto PC, za co potem Jarosław Kaczyński usłyszał prokuratorskie zarzuty – za działanie na szkodę fundacji.

Redaktorem naczelnym „Expressu Wieczornego” został Krzysztof Czabański. Pod nowymi rządami gazeta stała się tubą propagandową Kaczyńskich, Wałęsy i PC. Część zespołu nie mogła się z tym pogodzić i założyła konkurencyjny „Express”, przekształcony potem w tabloid „Super Express”. W 1993 r. Kaczyński sprzedał podupadający „Express Wieczorny” szwajcarskiemu koncernowi Marquard Media, któremu nie udało się uratować gazety.

Najważniejsze jednak, że w rękach Kaczorów (Fundacji Prasowej Solidarności) zostały nieruchomości w Warszawie. Przy ul. Nowogrodzkiej (mieści się tam teraz centrala PiS), Srebrnej, Ordona i w Alejach Jerozolimskich. Stało się tak dzięki Adamowi Glapińskiemu, który w rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego był ministrem budownictwa. Otóż „Glapa” przygotował nowelizację ustawy o gospodarce gruntami, w której wprowadzono zapis, że „Osoby prawne lub osoby fizyczne, które do dnia 5 grudnia 1990 r. uzyskały na działki budowlane, stanowiące własność Skarbu Państwa lub własność gminy, ostateczne decyzje lokalizacyjne, otrzymują te działki w użytkowanie wieczyste w trybie bezprzetargowym”.

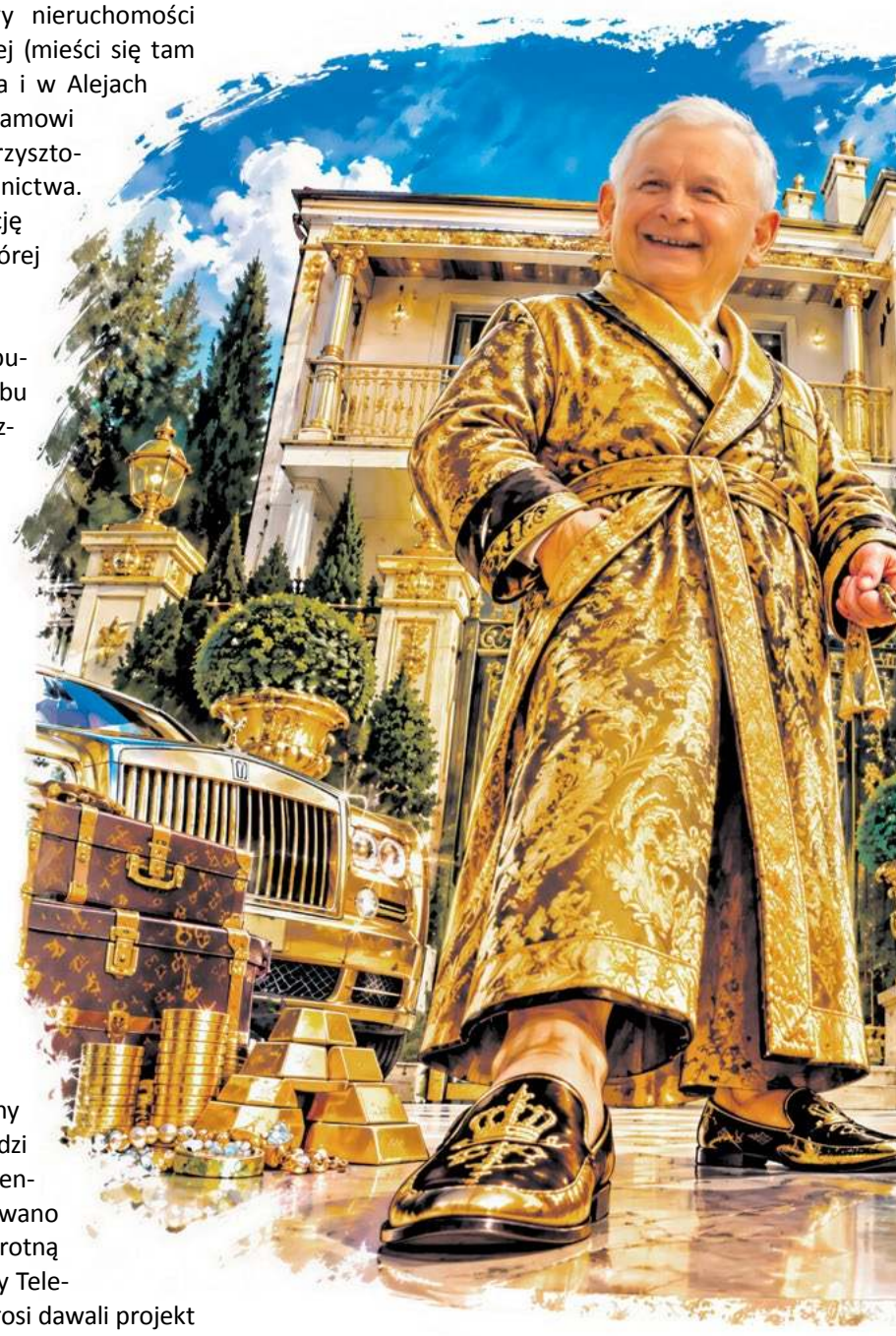
Nieruchomości te z czasem zostały przetransferowane do spółek założonych przez ludzi PC. Tym sposobem Kaczyńscy uwłaszczyli się na majątku państwowym.

Partyjna telewizja

Kaczorom było jednak mało. W marcu 1991 r. Glapiński, jako minister budownictwa, podpisał list intencyjny między prywatną spółką Telegraf, założoną m.in. przez Jarosława Kaczyńskiego, a włoską spółką Itelco w sprawie stworzenia w Polsce telewizji. Telegraf, który miał być zaplecze biznesowym PC, był finansowany przez państwowe banki, a nawet ludzi związanych z pezetpeerowską nomenklaturą. W partyjną spółkę wpompowano ok. 2 mln dolarów, co było kwotą zawrotną jak na ówczesne czasy. Interes między Telegrafem a Itelco miał wyglądać tak: Włosi dawali projekt i sprzęt, a spółka Kaczyńskiego (dzięki politycznym wpływom) zobowiązała się załatwić częstotliwość w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji. Partyjną inwestycję zamierzano sfinansować kredytem gwarantowanym przez rząd polski. W ten sposób Kaczyński chciał zbudować sobie telewizję za państwowe pieniądze. Nic z tego jednak nie wyszło, bo sprawa została ujawniona przez dziennikarzy. Wybuchła afera, premier Bielecki zlecił w ministerstwie budownictwa kontrolę, a podpis Glapińskiego pod dokumentem dwóch prywatnych spółek uznano za „niefortunny”. Wkrótce Telegraf upadł, a pieniądze wyparowały.

Pieniądze z FOZZ

Bliźniacy ciągnęli też forsę z Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego (FOZZ). Fundusz został utworzony w lutym 1989 r. jeszcze przez Sejm PRL. Jego zadaniem była spłata zadłużenia zagranicznego oraz gromadzenie i gospodarowanie środkami finansowymi przeznaczonymi na ten cel. Zamiast tego FOZZ służył do rozkradania pieniędzy. W ciągu roku działalności Funduszu na konta różnych spółek, ulokowanych w krajach europejskich i USA, wytransferowano dziesiątki milionów złotych.



Według prawicowej narracji, w aferę FOZZ umoczeni byli ludzie związani z aparatem władzy w PRL, ludzie służb specjalnych i szemrani biznesmeni. To tylko część prawdy. W czerwcu 2001 r. TVP opublikowała film „Dramat w trzech aktach”. Jego główni bohaterowie: biznesmen Janusz Heathcliff Iwanowski-Pineiro i oficer wojskowego wywiadu PRL ppłk Jerzy Klemba twierdzili, że na początku lat 90. z pieniędzy FOZZ finansowali Porozumienie Centrum. Według autorów filmu, politycy PC – Adam Glapiński, Maciej Zalewski i Jarosław Kaczyński – mieli otrzymać w sumie 600 tys. dol.

eprasa.pl 9db7d47514

Ziobroliborza

Łącznikiem między PC a aferzystami miał być Glapiński, jako najbardziej zaufany człowiek Jarosława Kaczyńskiego. Jak zeznał były prezes NBP Grzegorz Wójtowicz, „Glapa" namawiał go, aby swoim zastępcą zrobił Grzegorza Żemka, tajnego współpracownika WSI. Żemek był dyrektorem FOZZ i głównym oskarżonym w aferze. Podczas procesu opowiedział o swoich kontaktach z politykami PC. Twierdził, że korzystali z pieniędzy, jakie im przekazywał za pośrednictwem Janusza Pineiry. Żemek zeznał też, że Kaczyńscy próbowali szantażem wymusić na nim „podzielenie się pieniędzmi", a kiedy nie chciał ulec, grożono mu utratą zdrowia, a nawet życia.



fot. Ilustracja AI

Z kolei Klemba opowiadał, jak Żemek wspierał jego pomysły biznesowe. Jednym z nich była budowa 5 tys. domków jednorodzinnych. W tym celu miał powstać bank. Klemba spotkał się z Glapińskim (ówczesnym ministrem budownictwa) i Edwardem Mazurem, amerykańskim biznesmenem ściganym później pod zarzutem zlecenia zabójstwa gen. Marka Papały. Żemek miał zorganizować 5 mln dol. na finansowanie PC, kolejnych 5 mln dol. na rozruch banku i 300 mln dol. na budowę domków. Bank jednak nie powstał, bo aresztowano Żemka. Glapiński zaprzeczał tym oskarżeniom, ale zachowały się jego listy w sprawie domków do firmy Beepol-Aruba, nadzorowanej przez Żemka i izraelskiego agenta FOZZ Ariela Golsteina. Pisane na firmowym blankiecie ministra budownictwa.

Jerzy Klemba tak mówił o swoich kontaktach ze środowiskiem politycznym braci Kaczyńskich: „Nigdy nie twierdziłem, że byłem kolegą pana Jarka czy pana Leszka. Nie byłem członkiem PC, byłem członkiem tzw. rady ekonomicznej utworzonej przy PC. I kontakty, jakie tam miałem, były tylko bardzo ścisłe z panem Glapińskim i z panem Maćkiem Zalewskim. A moje wizyty w Kancelarii Prezydenta były sporadyczne, zawsze byłem *w towarzystwie*".

Rewelacje Pineiry i Klemby potwierdził Anatol Lawina, dyrektor Zespołu Analiz Systemowych w Najwyższej Izbie Kontroli, zajmujący się wyjaśnianiem afery FOZZ. W czasie procesu głównych oskarżonych zeznał pod przysięgą, że jednym z wielu beneficjentów, którzy skorzystali z pieniędzy FOZZ, była partia braci Kaczyńskich, która miała być „bazą polityczną WSI". Role pośredników w transferze środków finansowych do PC mieli pełnić Maciej Zalewski, Adam Glapiński, Janusz Pineiro i płk Zenon Klamecki z Biura Bezpieczeństwa Narodowego, kierowanego wówczas przez Lecha Kaczyńskiego.

Jednak sędzia Andrzej Kryże (w PRL skazywał w procesach politycznych), który prowadził proces FOZZ nie zainteresował się zeznaniami obciążającymi Kaczyńskich. Stwierdził, że są mało wiarygodne, a ich wyjaśnienie byłoby zbyt skomplikowane i zajęłoby za dużo czasu. W nagrodę za lojalność Ziobro zrobił go wiceministrem sprawiedliwości w pierwszym rządzie PiS, a potem prokuratorem Prokuratury Krajowej.

Budowa mafijnych struktur

O Kaczyńskim, Glapińskim i FOZZ wspominał też w swoich raportach płk Jan Lesiak, szef zespołu specjalnego Urzędu Ochrony Państwa (UOP), oskarżany o inwigilację partii politycznych. Pisał m.in.: „W marcu 1991 r. za sprawą b. oficera wojskowych służb specjalnych Jerzego Klemby oraz powiązanego z Wojskowymi Służbami Informacyjnymi obywatela kubańskiego (karta stałego pobytu w Polsce) Cliffa Iwanowskiego-Pineiro, czołowy działacz PC Adam Glapiński poznał dyrektora FOZZ Grzegorza Żemka. Znajomość ta miała zaowocować z czasem m.in.: wprowadzeniem Glapińskiego, a także lidera PC J. Kaczyńskiego, w operacje finansowe FOZZ; wykorzystaniem FOZZ dla pozyskiwania funduszy na PC (Żemek oczekiwał w zamian politycznego poparcia PC dla dokonywanych przez siebie manipulacji finansowych); (...) przekazaniem przez Żemka ulokowanych wcześniej za granicą 300 tys. dol. ludziom Glapińskiego". W innym raporcie płk Lesiak napisał: „Największe zagrożenie dla struktur państwa ma działalność osób związanych z J. Kaczyńskim i A. Glapińskim". PC „charakteryzuje się dużą skutecznością i bezwzględnością, budową struktur mafijnych, metodycznym i konsekwentnym osiąganiem zakładanych celów. Z dotychczasowego niepełnego rozpoznania operacyjnego w ramach sprawy FOZZ wynika, że osoby związane ze spółką Telegraf (...) wykorzystując swoje wpływy (wysokie stanowiska w Kancelarii Prezydenta i w rządzie), uzyskiwały pieniądze od bogatych przedsiębiorstw, szantażując ich kierownictwa przeprowadzeniem czystki. W gminie Wola za koncesje, lokale itp. pobierane były opłaty na Porozumienie Centrum. (...) PC w ocenie szeregu wpływowych osób była partią o największych perspektywach. Partia ta bardzo dynamicznie budowała infrastrukturę gospodarczą mającą przynosić dochody, z których finansowana miała być jej działalność polityczna (...) Odejście A. Glapińskiego z funkcji ministra współpracy gospodarczej z zagranicą ograniczyło możliwości jej kontynuowania".

Siedlisko korupcji

„Glapa" ministrem współpracy gospodarczej z zagranicą był w rządzie Jana Olszewskiego. Nadzorowane przez niego ministerstwo uchodziło za siedlisko korupcji. Glapiński wprowadził bowiem m.in. kontyngenty i koncesje na import paliwa i alkoholu. Poseł Stanisław Węglarz twierdził, że resort „funkcjonuje za kotarą, za którą nie ma żadnego wstępu", dlatego „nie należy się dziwić, że z tym ministerstwem można łączyć szereg różnego typu spraw, które nazywamy korupcją". Grupa posłów KPN okupowała nawet gabinet zastępcy Glapińskiego Michała Frąckowiaka. Poseł Krzysztof Kamiński domagał się, żeby „skończyć z mafiami i korupcją" spowodowanymi rozdziałem koncesji. Co prawda niczego Glapińskiemu nie udowodniono, ale premier Hanna Suchocka za nic w świecie nie chciała mieć przybocznego Kaczyńskiego w swoim rządzie. „Miała chyba informację, że wobec niego jest prowadzone jakieś poważne postępowanie, którego ujawnienie uderzy w cały rząd" – mówił „Gazecie Wyborczej" Jan Rokita, bliski współpracownik Suchockiej, szef Urzędu Rady Ministrów.

SKOK na kasę

Kolejną aferą, w której umoczeni byli bracia Kaczyńscy były SKOK-i. Organizatorem szczytnej idei kas zapomogowo-pożyczkowych (zaczerpniętej od Stefana Stefczyka) dla ludzi o niezbyt wysokich dochodach był Grzegorz Bierecki, senator PiS. Początkowo Kasy powstawały w zakładowych komórkach NSZZ „Solidarność" i przy parafiach, a z czasem rozrosły się po całej Polsce, stając się alternatywą dla banków. Jednak nie były, jak banki, objęte nadzorem państwa. W SKOK-ach dochodziło do gigantycznych nadużyć i malwersacji. Ale posłowie PiS i prezydent Lech Kaczyński robili wszystko, aby Kasy działały poza jakąkolwiek kontrolą instytucji państwowych. Być może dlatego, że część pieniędzy służyła celom politycznym PiS. Za rządów „zjednoczonej sitwy" umorzono kilkadziesiąt śledztw w sprawie przekrętów w SKOK-ach. W tym to najgłośniejsze, dotyczące rzekomego wyprowadzenia przez Biereckiego ponad 90 mln zł do luksemburskiej spółki.

Ale to nie wszystko. 8 lat rządów „zjednoczonej sitwy" to było jedno gigantyczne złodziejstwo. Pracownicy Krajowej Administracji Skarbowej, którzy kontrolowali gospodarowanie środkami publicznymi przez ministerstwa, urzędy, spółki, fundacje, stowarzyszenia, instytucje kultury, wykryli nieprawidłowości i nadużycia na kwotę ponad 114 mld zł!!! Dyrektorzy izb skarbowych złożyli 163 zawiadomienia do prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Na łamach „FpM" opisywaliśmy aferę w Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK), z którego wyprowadzono kilkadziesiąt milionów złotych do organizacji związanych z PiS. Opisywaliśmy aferę rządowej Agencji Rezerw Strategicznych, skąd wyprowadzono co najmniej 500 mln zł. Ludzie Kaczyńskiego nakradli tyle, że wystarczyłoby im do końca życia. Ale pazerność kazała im wejść w interesy z przestępcami z Zondacrypto.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl 9db7d47514

Niewzruszony sojusz polsko-amerykański



Po tym jak już zgarnęliśmy 180 miliardów z SAFE, znów odwracamy się plecami do Europy, zaś twarzą do Donalda Trumpa, wiceprezydenta J.D. Vance'a i ambasadora Rose'a.

Tuż przed 30 maja rządowe agendy hurtem podpisywały z firmami z polskiego sektora przemysłu obronnego kontrakty na zakup uzbrojenia i sprzętu. Było to warunkiem sfinansowania tych zakupów z unijnego programu pożyczkowego SAFE. Po tej dacie kolejne zamówienia muszą być składane przez międzynarodowe konsorcja, w skład których wchodzi więcej niż jedno państwo członkowskie UE (w tym z innych uprawnionych krajów, np. Norwegii, Ukrainy lub przyszłych członków Unii). Pożyczki zaciągnięte na ten cel przez Komisję Europejską na rynkach kapitałowych lub w międzynarodowych instytucjach finansowych są bezkonkurencyjne, bo pożyczkodawcy mają do Unii Europejskiej z grubsza dwukrotnie większe zaufanie niż, powiedzmy, do Polski; a mniejsze ryzyko, to i odpowiednio niższe oprocentowanie.

Zdążyliśmy podpisać tych umów na 120 mld zł. Aby uszczknąć pozostałych 60, trzeba będzie znaleźć przynajmniej jednego dodatkowego partnera, ale nie będzie z tym żadnego kłopotu. 15 proc. z całej kwoty (ponad 28 mld zł) otrzymaliśmy w formie zaliczki. Mam nadzieję, że polska zbrojeniówka już je dobrze zainwestowała. Reszta środków będzie napływać w miarę, jak firmy będą wywiązywać się z zawartych kontraktów.

W połowie września rząd z pompą podpisał z podsekretarzem stanu USA umowę pożyczkową na zakup amerykańskiego sprzętu wojskowego w ramach Foreign Military Financing, jednego z narzędzi polityki zagranicznej Waszyngtonu. To w istocie gwarancja kredytowa dla Polski na 4 mld dolarów (ok. 14,8 mld zł). Została powszechnie nazwana amerykańskim SAFE. W tym samym czasie po zachodniej Polsce jeździli też amerykańscy eksperci wojskowi, oglądając przygotowane przez naszą administrację potencjalne miejsca na założenie stałej bazy US Army. Decyzja, czy taka baza powstanie, zapadnie za kilka miesięcy, ale wicepremier i minister obrony Kosiniak-Kamysz, jego zastępcy w resorcie, a także sam Donald Tusk, co prawda z ostrożnością w głosie, stwarzają wrażenie, jakby sprawa była niemal przesądzona.

To wszystko ku uciesze prawicy, która nigdy nie kryła nieufności wobec Unii Europejskiej (może dlatego, że powstrzymała zapędy Jarosława Kaczyńskiego ku autokracji, może ze względu na fobie antyniemieckie?), ale oddać się w lenno ultrakonserwatystom zza oceanu byłaby nader chętna. Nie kryje też, że zdecydowanie bardziej wolałaby ulokować amerykańską bazę tuż przy wschodniej granicy, ale Amerykanie zachowują tu jeszcze jakiś rozsądek.

Kierunek Ameryka

Wbrew pozorom, jednego i drugiego nie da się połączyć. Naiwnością jest sądzenie, że wzięcie pieniędzy z Brukseli i kupowanie nadal uzbrojenia za Atlantykiem zwiększa bezpieczeństwo Polski.

Kluczowe jest tu zrozumienie, jaką rolę globalną chce odgrywać Ameryka Trumpa. Profesor Przemysław Grudziński, były wiceminister i spraw zagranicznych, i obrony oraz ambasador m.in. w Waszyngtonie, nazywa globalny układ tworzony metodą faktów dokonanych przez obecnego prezydenta USA „nowym międzynarodowym feudalizmem", w którym jego kraj (a może i on sam osobiście?) ma odgrywać rolę suzerena*, a cała reszta świata, zwasalizowana, ma stać się jego lennikami. Inni analitycy mówią o wywołanym przez Trumpa chaosie, polityce siły lub próbach renesansu idei koncertu mocarstw. Nawet najbardziej przychylni obecnemu lokatorowi Białego Domu wskazują na przesunięcie akcentów na Daleki Wschód, konfrontację z Chinami, gdzie Rosja byłaby pożądanym sojusznikiem USA. Unia Europejska w realizacji każdej z tych koncepcji przeszkadza, a na dodatek ludziom rządzącym dziś w Waszyngtonie jest ideologicznie wroga. Dał temu wyraz J.D. Vance rok temu w wystąpieniu na monachijskiej konferencji bezpieczeństwa, a nie dalej niż w ostatni weekend na przedwyborczej konwencji Republikanów w Dallas.

Polska narodowa, populistyczna, libertariańska i faszyzująca prawica czuje więź ze swoimi pobratymcami za Atlantykiem. Z Unii chętnie by wystąpiła, wyrzuciła wszystkich imigrantów, wstrzymała pomoc wojskową dla Ukrainy, kobiety zagoniła z powrotem do kuchni i rodzenia dzieci, narzuciłaby tradycjonalistyczne wzorce w życiu społecznym i padła na kolana przed Kościołem. Pozostaje w głębokiej wierze, że Trump by taką Polskę obronił nie tylko przed zgnilizną z Zachodu, ale i przed Rosją.

Fakty jednak temu przeczą. Obecny gospodarz Gabinetu Owalnego był gotów zawrzeć intratne porozumienia gospodarcze z Putinem ponad głowami Europejczyków i kosztem Ukrainy. Nie zareagował, gdy w polską przestrzeń powietrzną wleciała chmara rosyjskich dronów. Zagroził Omańczykom, swoim sojusznikom na Bliskim Wschodzie: „jeśli staną nam na drodze, mocno ich zbombardujemy" (tzn. jeśli bezwzględnie nie podporządkują się awanturniczej, trzeba przyznać, polityce Waszyngtonu). Obecność amerykańskich baz w kilku krajach Zatoki Perskiej jest dla nich raczej kłopotem niż wzmocnieniem bezpieczeństwa, gdyż Iran niczym się nie przejmując bazy te – i kraje – po prostu bombarduje. Czy Putin, gdyby zechciał ruszyć na wojnę, byłby bardziej strachliwy?

Kierunek Europa

Sensem SAFE jest nie – jak można by sądzić z enuncjacji i działań polskiego rządu – szybkie zdobycie łatwych pieniędzy, wpompowanie ich w upadające i od dawna niedoinwestowane przedsiębiorstwa sektora obronnego i… do widzenia! Możliwość kupowania za europejskie pożyczki własnej produkcji była wyjątkiem, gestem uczynionym w stronę kilku państw członkowskich odczuwających szczególny niepokój z powodu ich sytuacji w sferze bezpieczeństwa. Ale głównym celem tego programu jest zbudowanie ogólnoeuropejskiego przemysłu zbrojeniowego, zdolnego do zaspokojenia potrzeb krajów UE i konkurowania z innymi graczami na rynku światowym. Musi to być przemysł oparty na nowoczesnych technologiach, rozbudowane tzw. badania i rozwój (B+R), wyciągający wnioski z szybko i często zmieniającej się sztuki wojennej, co widać na bitewnych polach Ukrainy. Chodzi też o to, żeby produkcja części zamiennych i warsztaty naprawcze – na wojnie wszystko ciągle się psuje – były na miejscu, a nie za oceanem. To ma więc być przemysł konkurencyjny wobec amerykańskiego.

Tym bardziej, że nie ma gwarancji, iż po Trumpie nastanie oświecony, rozumny i sprawiedliwy lider. Wygląda raczej na to, że do sukcesji coraz mocniej szykuje się J.D. Vance. A będzie to dla świata, w tym dla nas, postać jeszcze bardziej niebezpieczna, bo równie przebiegła, a bardziej zdeterminowana i inteligentna. Ameryka Busha seniora, Clintona, Obamy czy Bidena może już nigdy nie powrócić.

W idei leżącej u podstaw SAFE jest głęboka logika. Hasło, że Europa bierze na siebie odpowiedzialność za swoje bezpieczeństwo nie może się przecież sprowadzać do tego, że będziemy więcej płacić koncernom amerykańskim za sprzęt, owszem, wysokiej klasy, ale bez dostępu do technologii (a więc i zdolności do napraw), a także kodów do oprogramowania, bez których te supernowoczesne czołgi, myśliwce, śmigłowce i wyrzutnie rakiet staną się tylko twardą skorupą na kołach lub gąsienicach. Mamy – Unia Europejska – wystarczające pieniądze, potencjał intelektualny, bazę przemysłową, *know-how* i *know-why*, żeby wytwarzać uzbrojenie o najwyższej jakości i w wystarczającej ilości dla naszej wspólnej obrony.

Miałem przekonanie, że Tusk nie tylko to rozumiał, ale wręcz stanął na czele tego nowego europejskiego myślenia. Teraz wydaje mi się, że była to wiara na wyrost.

Jakub Jabłoński

* najwyższy władca feudalny, najwyższy suweren/senior w hierarchii lennej; nie będąc niczyim wasalem sprawuje niezależną suwerenną władzę

eprasa.pl 9db7d47514

Wielka Brytania: Proca z Piddington

Dawid kontra Goliat

Jak czuje się człowiek, który budzi się rano i dowiaduje, że do jego domu zostaną dokwaterowane co najmniej cztery dodatkowe osoby? Właśnie w takiej sytuacji postawiono mieszkańców maleńkiej wsi Piddington w hrabstwie Oxfordshire.


fot. YouTube / Screenshot

330 mieszkańców (ok. 370, jeśli liczyć całą parafię) – poinformowano, że do dawnej bazy wojskowej na obrzeżach ich wsi ma zostać przeniesionych 1 256 mężczyzn w wieku od 18 do 65 lat, ubiegających się o azyl. Liczba ta nie jest całkiem pewna. W jednym z rządowych dokumentów dwukrotnie pojawia się inna – 3 510 osób, ale oficjalny wniosek mówi o 1 256 uchodźcach. Dotąd nie wyjaśniono, skąd wzięła się ta rozbieżność.

Piddington to wieś, której praktycznie nie zauważa się nawet, gdy się przez nią przejeżdża. Kilkadziesiąt domów, kościół, świetlica, trochę zieleni i zamknięty pub. Wielka polityka odnalazła ją jednak sama. Pod koniec czerwca Home Office, czyli brytyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych, ogłosiło, że rozważa urządzenie dużego ośrodka dla osób ubiegających się o azyl na terenie dawnej bazy wojskowej. Ośrodek miałby działać co najmniej dziesięć lat. O planach nie poinformowano wcześniej ani władz gminy Cherwell, które twierdzą, że dowiedziały się o nich krótko przed publicznym ogłoszeniem, ani tym bardziej jej mieszkańców.

Samorząd Piddington od początku powtarza, że niezależnie od stosunku do imigracji trudno zaakceptować decyzję tej skali bez konsultacji z ludźmi, którzy będą mieszkali obok. Dlatego mieszkańcy postanowili wziąć ster w swoje ręce i zorganizować referendum w sprawie… wystąpienia ze Zjednoczonego Królestwa.

Niepodległość od… Wielkiej Brytanii

Pierwsze, wstępne, głosowanie odbyło się 4 lipca br. Data nie była przypadkowa. W rocznicę ogłoszenia przez Amerykanów niepodległości od Wielkiej Brytanii mieszkańcy Piddington mieli zdecydować, czy sami chcą rozpocząć drogę do uniezależnienia się od… Wielkiej Brytanii. Za organizacją referendum zagłosowało 178 osób, przeciw było zaledwie siedem. Ponad 96 proc. głosujących dało samorządowi zielone światło. Właściwe referendum wyznaczono na 15 września. I tym razem zadbano o symbolikę. Tego dnia Brytyjczycy obchodzą Battle of Britain Day, święto upamiętniające Bitwę o Anglię, a na całym świecie przypada Międzynarodowy Dzień Demokracji.

Historia maleńkiej wsi szybko przestała być lokalną ciekawostką. Do Piddington zaczęli przyjeżdżać dziennikarze, a prasa przypomniała sobie film „Passport to Pimlico” z 1949 r., w którym mieszkańcy londyńskiej dzielnicy odkrywają, że formalnie nie należą do Wielkiej Brytanii i zaczynają urządzać własne państwo.

W Piddington „odkrywcą” stało się Home Office.

Za, a nawet przeciw

Zmagający się z kryzysem migracyjnym i zarzutami, że wydaje miliony funtów dziennie na hotele dla azylantów, brytyjski rząd uznał, że rozwiązaniem będzie przekwaterowanie części z nich do nieczynnych baz wojskowych. Brzmi rozsądnie. Ale tylko do chwili, gdy urzędnicy zaczęli wskazywać konkretne miejsca. Okazało się, że poparcie dla przenoszenia azylantów z hoteli do baz wojskowych ma swoje granice.

Na przykład w Yorku (hrabstwo North Yorkshire). Wywodząca się z tego pięknego, historycznego miasta laburzystowska posłanka Rachael Maskell przekonywała w 2015 r., że Wielka Brytania powinna przyjmować uchodźców aż do osiągnięcia „punktu nasycenia”; nawet kosztem większych klas w szkołach czy dłuższych kolejek do lekarza. Jedenaście lat później, gdy wskazano byłą bazę RAF niedaleko Yorku dla ok. 1 200 azylantów, Maskell uznała, że to „po prostu niewłaściwe miejsce”, wskazując na infrastrukturę, transport oraz bliskość szkoły i przedszkola. Podobnie było z wioską Barnham (dystrykt West Suffolk). Laburzystowski poseł Terry Jermy nazwał plany „głęboko niepokojącymi”, choć likwidację hoteli dla azylantów i wykorzystywanie baz wojskowych do kwaterunku uważa za słuszne.

W ten sposób ujawniła się dość uniwersalna zasada: hotele dla azylantów należy zamykać, bazy wojskowe wykorzystywać – najlepiej jednak te znajdujące się w cudzym okręgu wyborczym.

Oprotestowany ośrodek w Piddington ma mieć charakter otwarty. Jego mieszkańcy będą mogli opuszczać teren, choć każde wyjście i powrót mają być rejestrowane przy bramie, a na miejscu ma działać całodobowa ochrona i monitoring. Ale w opublikowanej dokumentacji fragmenty dotyczące m.in. bezpieczeństwa i funkcjonowania ośrodka zostały zaczernione. Trudno więc się dziwić, że mieszkańcy z rezerwą przyjmują zapewnienia władz.

Wsi spokojna, wsi wesoła

Siedmioletni Rex Perkin napisał w liście do premiera, że wraz z rodziną chodzi przez wieś odwiedzać grób swojej zmarłej siostry Nancy. Teraz boi się, że po otwarciu ośrodka nie będzie już mógł robić tego jak dotychczas. Jego ojciec Jamie mówił, że możliwość odwiedzania grobu córki była jednym z głównych powodów, dla których rodzina wróciła do Piddington. Do tej pory mogli pozwalać dzieciom chodzić tam bez opieki dorosłych. Teraz obawia się, że nie będzie to bezpieczne.

Tim McNally, przewodniczący samorządu Piddington, w rozmowie z „Faktami po Mitach” potwierdził, że dzieci rzeczywiście mogły dotąd swobodnie poruszać się po wsi bez rodziców. Jak mówi, przestępczość praktycznie tam nie występuje i właśnie utraty takiego poczucia bezpieczeństwa obawiają się mieszkańcy.

Mieszkańcy Piddington nie mają oczywiście złudzeń, że wiejskie referendum może wykreślić wieś z mapy Zjednoczonego Królestwa. Głosowanie nie ma mocy prawnej i organizatorzy otwarcie przyznają, że nie o prawdziwą secesję tutaj chodzi. Ma spowodować coś innego: sprawić, że Piddington przestanie być punktem na mapie, w który można puknąć palcem i stwierdzić, że dokwaterowuje się tam ponad tysiąc osób.

Ci, którzy powiedzieli: dość

Kampania świadomie gra absurdem. Powstał hymn „Battle for Britain” i wygenerowany za pomocą sztucznej inteligencji teledysk pełen Spitfire’ów, brytyjskich flag i widoku sielskiej angielskiej wsi. Kampania określa Piddington mianem The Village That Roared – wsi, która dała o sobie znać. McNally zapowiadał wizytę delegacji w ambasadzie USA. Pojawiła się też wizja Piddington jako 51. stanu Stanów Zjednoczonych.

Donald Trump raczej nie będzie mianował gubernatora Oxfordshire. Ale nie o to chodzi. Jeszcze niedawno mało kto poza miejscowymi umiałby określić, gdzie leży Piddington. Dziś wiedzą o nim światowe media, politycy i Home Office. 15 września mieszkańcy odpowiedzieli na pytanie, które jeszcze niedawno brzmiałoby jak fragment brytyjskiej komedii: czy Piddington powinno wystąpić ze Zjednoczonego Królestwa?

W środę rano (16 września) ogłoszono wyniki głosowania. W referendum oddano 312 głosów. Za wystąpieniem Piddington ze Zjednoczonego Królestwa opowiedziało się aż 285 mieszkańców, przeciw było 26, jeden głos uznano za nieważny. Frekwencja wyniosła 92 proc.

Zasiane ziarno

McNally podkreśla również, że mieszkańcy nie traktują referendum wyłącznie jako protestu przeciwko jednemu ośrodkowi. Ma ono być – jak powiedział „Faktom po Mitach” – „zasianym ziarnem” szerszego sprzeciwu wobec ograniczania wpływu lokalnych społeczności na decyzje, które bezpośrednio ich dotyczą. Piddington pozostaje w kontakcie z innymi miejscowościami znajdującymi się w podobnej sytuacji i referendum nie kończy ich protestu. Mieszkańcy nie rezygnują z innych możliwości działania, w tym z drogi prawnej.

Bo historia Piddington jest historią o niewielkiej społeczności, której rząd chciał postawić pod bokiem ośrodek kilkakrotnie większy od niej samej, a wcześniej nie uznał za stosowne zapytać jej o zdanie. Skoro Londyn nie chce ich słuchać, postanowili zagłosować nad tym, czy Londyn jest im jeszcze do czegokolwiek potrzebny.

Czy Dawid z Piddington ma szansę wygrać z Goliatem z Whitehallu (ulica – siedziba rządu)? Tego nie rozstrzygnie referendum. Ale przynajmniej Goliat już wie, że ta mała wieś istnieje.

Daniel Młynarski, Londyn

eprasa.pl 9db7d47514



Stryczek dla Putina

Władimir Putin wyjawił znane mu marzenie ludzkości: „Powieszą mnie”. To szokujące wyznanie nieszczęsnego prezydenta Rosji cytuje brytyjski tygodnik „The Economist”.

Magazyn pisze o panice panującej „wśród kremlowskich elit”. Według źródła bliskiego administracji prezydenckiej, „głównym problemem nie jest gospodarka czy brak sukcesów militarnych, ale czas stracony na wojnę”.

Dyktator pękł

Putin znalazł się w „strategicznym impasie”. Cel „specjalnej operacji wojskowej” (SWO), ogłoszony opinii publicznej cztery i pół roku temu (aneksji Ukrainy przez Rosję), okazał się nieosiągalny. Dyktator pękł. „System rosyjski toleruje przemoc, ale nie wybacza porażek. Putin rozumie, że zakończenie wojny bez osiągnięcia nawet najdrobniejszego celu – zdobycia całego wschodniego Donbasu – narazi go fizycznie na ryzyko” – piszą autorzy felietonu w „The Economist”. I odtajniają sensacyjne wyznanie Putina „kilku towarzyszom podczas jednego z epizodów wojennych”: „Powieszą mnie”. Odnosi się to do jego własnych generałów, którzy poświęcili co najmniej milion swoich żołnierzy i oficerów na ukraińskiej ziemi kompletnie bez sensu.

Putin obiecał „wyzwolić Donbas do jesieni”. „Obesrał się” – to najpowszechniejsze i najbardziej nieszkodliwe słowo w mediach społecznościowych, opisujące letnią kampanię wojskową „gównianego głównodowodzącego”. Zdecydowana większość Rosjan nie widzi już swojej przyszłości w tak triumfalnie jasnych barwach, jak malują ją kremlowscy propagandyści i parlamentarzyści. I jak na zawołanie jednogłośnie zaśpiewali starą melodię: „Przestańcie straszyć Zachód bronią jądrową! Czas jej użyć!”. Specjalnie dla „Faktów po Mitach”, polityczne wydarzenia minionego lata podsumowują znani politolodzy, prawnik i pisarz.

Mark Fejgin, politolog: Jeśli prowadzisz wojnę tylko po to, by uniknąć powieszenia przez własnych ludzi, nie możesz jej wygrać. Nie wiem, jak bardzo dziennikarze „The Economist” przesadzili z dramatyzacją sytuacji, ale przynajmniej oddali atmosferę panującą na Kremlu i wokół Putina. Dla wszystkich jest jasne, że Putin kontynuuje wojnę wyłącznie dla własnego dobra. Donbas istnieje tylko w jego głowie; nikogo innego to nie obchodzi. Podobnie jak sama wojna. Im bardziej Putin odchodzi od tego przesłania – czas zakończyć wojnę – tym bardziej będzie się izolował, zdając sobie sprawę, że wojna to jedyny sposób na zapewnienie sobie bezpieczeństwa. Oligarchowie, urzędnicy i żołnierze w okopach – wszyscy rozumieją, że czas zakończyć tę bezsensowną rzeź. To przekonanie narasta. Im dłużej trwa wojna, tym bardziej traci ona sens. Zachód musi to zrozumieć. I nie tylko zrozumieć, ale także wesprzeć Ukrainę w zakresie uzbrojenia.

Dmitrij Bykow, pisarz: Deputowani Dumy Państwowej domagają się użycia broni jądrowej, a nie debaty na ten temat. Nie mają innego wyboru. System Putina się degeneruje. Dopóki będą mogli grozić i zastraszać, będą to robić. Do prawdziwego ataku nuklearnego nie dojdzie, bo sami są tchórzami. Ale jeśli Putin naciśnie czerwony przycisk, odpowiedź nadejdzie natychmiast! I to będzie koniec zarówno dla Putina, jak i jego reżimu. Prawdziwy satrapa nie chce umierać sam; zabierze ze sobą całą swoją rodzinę. Putin chce, żeby Rosja przestała istnieć razem z nim. Wierzy, że jest Rosją. Wybraliście mnie? Solidaryzujecie się ze mną? To podzielicie mój los. Tak myśli Putin. Ale Putin otacza się niepewnymi ludźmi. Oni go zdradzą.

Wadim Prochorow, prawnik: Każdy dyktator czerpie radość ze zwycięstw. Gdyby terytoria ukraińskie, w tym Krym, zostały wyzwolone, nawet za pomocą potężnej machiny propagandowej, reżim Putina upadłby. Prawdopodobieństwo jakiegokolwiek zdarzenia jest zawsze większe od zera. Kluczowe jest, aby nie bać się groźby III wojny światowej. Pies gryzie tych, którzy się go boją. Putin, ze swoimi zwierzęcymi instynktami, nie tknie nikogo, jeśli zobaczy, że się go nie boi. Otoczenie Putina raczej nie pozwoli mu nacisnąć nuklearnego przycisku.

Nie lękaj się, Europo!

Władimir Pastuchow, politolog: Głównym rezultatem lata była porażka USA w Zatoce Perskiej. To lato pokazało, że mocarstwo nie zawsze może osiągnąć swoje cele, a samo posiadanie broni jądrowej nie rozwiązuje problemów. Ta porażka doprowadziła do tymczasowego wycofania się USA z innych aren politycznych, w tym z europejskiej. W rezultacie Trump zdystansował się od kwestii wojny rosyjsko-ukraińskiej. Widzimy, że możliwości Trumpa są ograniczone. Same Stany Zjednoczone nie mają broni. To lato pokazało, że nie ma jednego globalnego szeryfa. Ameryka podważyła swój autorytet jako państwa, na którego protektorat można liczyć w 100 proc. Dominująca w Europie narracja głosi, że Rosja nigdy nie użyje broni jądrowej, a poza tym, że jest słabym państwem, które można postrzegać jako potencjalną ofiarę poważnej wojny o zasoby naturalne. Zełenski rozwiał obawy Europy przed nuklearną apokalipsą. Rosja, teoretycznie trzecia co do wielkości gospodarka świata, okazała się nieprzygotowana do prowadzenia wojny obronnej. Można ją pokonać nie tylko na polu bitwy, ale także w walce o zasoby. Wojna stała się symetryczna: wyprawa do sąsiedniego państwa przerodziła się w wojnę na własnym terytorium. Stało się możliwe zmuszenie Rosji do pokoju z pozycji siły. Europa to zrozumiała.

Dmitrij Orieszkin, politolog: Jesienią i zimą otworzy się nowe „okno możliwości”. Sytuacja zaczyna się zmieniać. Putin udaje nieprzewidywalność. Właściwie to właśnie na tym polega jego przewidywalność, że jest tchórzem, jeśli chodzi o siebie. I jest gotowy bawić się nuklearnym przyciskiem i zastraszać. Oczywiste jest też, że Putin przegra. Pytanie tylko, kiedy. Ukraina ocaliła swoją państwowość, armię i europejski trend. Tu Putin już przegrał, choć będzie nadymał policzki, udając zwycięstwo. On obsesyjnie kocha władzę, uwielbia upokarzać i dominować, ale jeśli chodzi o własną starzejącą się skórę, to… tchórz z niego. Coraz wyraźniej widać, że po raz pierwszy od czterech i pół roku coś dzieje się w jego najbliższym otoczeniu.

Aleksander Morozow, politolog: Putin przyznał, że boi się „stryczka” i dlatego jest zmuszony do eskalacji działań. Ukrainę czeka trudna zima. Próba zdobycia Donbasu do wiosny zakończy się niepowodzeniem. Ofiary po obu stronach będą kolosalne. Ataki dronów na Rosję będą się nasilać. Wiosna otworzy nowe możliwości negocjacji. Groźba ataku nuklearnego na Europę lub Ukrainę jest częścią eskalacji wojny. Europa odczuwa to inaczej niż rok czy dwa lata temu. Wcześniej pomagała Ukrainie jedynie finansowo i dostarczając broń; teraz Europa postrzega siebie jako uczestnika programu o nazwie Zmuszanie Rosji do pokoju. Atak nuklearny jest odległą perspektywą, ale zaangażowanie Europy w wojnę jest „tuż za rogiem”.

Aleksander Adelfinski, politolog: W oczekiwaniu na kolejną eskalację, którą prowokuje Putin, ważne jest, aby podkreślić, że nie można potępić żadnych działań odwetowych strony broniącej się. Potrzebna jest klęska Rosji w jej agresji na Ukrainę, zmiana reżimu w państwie agresora, zwrot terytoriów Ukrainie i wypłata przez Rosję reparacji. Jednak wszelkie działania zawiodą, jeśli zostaną zatrzymane w połowie drogi, ponieważ należy zrobić wszystko, aby zmienić imperialną świadomość Rosji. Imperium, w różnych formach istnienia „Z-idei” tzw. rosyjskiego świata, to stały element, który należy pokonać.

Anton Arbatow, Moskwa
przekład Marta Hofman

eprasa.pl 9db7d47514

Armia bez dowódcy

W kręgach światopoglądowo i etatowo zbliżonych do prezydenta wszystkich kiboli oraz w środowiskach prawicowo-wschodniościennych trwa wiara, że Polsce nie przytrafi się nic złego, jeśli będzie wtulać się w Amerykę.



Niech sobie zachodnia Europa dworuje z Trumpa, wytyka mu gwałty na demokracji, patologiczne kłamstwa i poczynania, które eufemistycznie można określić kontrowersyjnymi. My będziemy bezpieczni, bo Trump nas lubi, chwali i obroni. Dysponuje przecież potęgą militarną supermocarstwa…

Dowództwo US Forces nigdy dotąd nie pozwalało sobie na otwarte uwagi krytyczne w kwestii gotowości, skuteczności i jakości wojsk USA. Obecnie to czyni. „The Washington Post" ujawnił treść obaw i zastrzeżeń wyrażanych przez czterogwiazdkowych generałów wobec kierownictwa Pentagonu. Zostały utrwalone na łamach tajnego dokumentu Departamentu Obrony, publikowanego dla wąskiego grona upoważnionych czytelników, z którego – to wymowny ewenement – wyciekły.

Generał Alexus Grynkewich – szef Dowództwa Europejskiego, gen. Francis Donovan – lider Dowództwa Południowego, adm. Samuel Paparo kierujący Dowództwem Indo-Pacyfiku oraz dowodzący operacjami floty wojennej adm. Daryl Claude wyrażają obawy przed perspektywą przedłużania wojny w Iranie. Przedłuża ją szef Pentagonu Pete Hegseth, uważany w kręgach niezależnych polityków i ekspertów za „najgłupszego, najmniej kompetentnego" człowieka na tym stanowisku. „Codzienne przecieki obnażające jego błędy, głupotę, nadużycia i dziwaczne zachowania zapoczątkowały rebelię podwładnych przeciw niemu" – pisze biograf Trumpa Michael Wolff.

Sekretarz obrony – określany przez swego byłego bossa z TV Fox Rogera Ailesa mianem „pułkownik wódka" – forsuje koncentrację sił zbrojnych w rejonie Zatoki Perskiej, utrzymanie tam w stanie gotowości bojowej 50 tys. żołnierzy. Oznacza to uszczuplenie kontyngentów w innych rejonach świata. Adm. Paparo oponuje przeciwko żądaniu Hegsetha przerzucania na Bliski Wschód grup uderzeniowych lotniskowców i osłaniających je niszczycieli (obecnie operuje tam ponad 20 amerykańskich okrętów wojennych). Pozostali trzej dowódcy otwarcie nie zgadzają się z rozkazami Hegsetha, lecz muszą je wykonywać. Argumentują, że koncentracja wojsk wokół Iranu osłabia wydatnie zdolności bojowe, które byłyby natychmiast potrzebne, gdyby Chiny lub Rosja zdecydowały się wykorzystać zaabsorbowanie USA na Bliskim Wschodzie, np. używając siły wobec Tajwanu lub europejskich sojuszników NATO.

Czterogwiazdkowcy podkreślają, że Iran wciąż ma zdolności bojowe do skutecznych ataków na cele USA w Zatoce Perskiej. Dowiódł tego ostatnio, niszcząc 9 odrzutowców USA w bazie Muwaffaq w Jordanii. Ultraprawicowy „The Epoch Times" cytuje wyznanie Hung Cao, tymczasowego szefa US Navy: „Irańczycy roznieśli bazę USA w Bahrajnie".

W stanie zamętu

Hegseth i Trump zareagowali furią na enuncjacje „Washington Post". Zapewnili, że są kompletnie fałszywe, po czym… wszczęli śledztwo w celu wykrycia sprawców ujawnienia tajemnic wojskowych i postawienia ich przed sądem za zdradę. „Hegseth robi fantastyczną robotę" – mówi Trump. Konserwatywny komentator Saagar Enjeti wyznał: „Nigdy w życiu nie widziałem, by najwyższe szarże Pentagonu tak desperacko dopuszczały się przecieków tajnych dokumentów, by doprowadzić do zakończenia wojny".

Po ostrzeżeniach generałów i admirałów wybuchła kolejna bomba: do dymisji podał się jeden z najwyższych cywilnych dygnitarzy w Pentagonie, odpowiedzialny za armię Dan Driscoll. Uczynił to po miesiącach konfliktów z Hegsethem, by wyrazić sprzeciw wobec jego szkodliwych działań. Tuż przed rezygnacją Driscoll udał się do Trumpa ze skargą na politykę szefa Pentagonu. Usłyszał, że ma stosować się do jego wytycznych. W 7. miesiącu wojny armia jest bez dowódcy – oraz bez szefa sztabu: Hegseth wyrzucił ze stanowiska gen. Randy'ego George'a, a Senat nie zatwierdził jego następcy. John Ullyot, który w proteście zrezygnował ze stanowiska rzecznika Pentagonu, otwarcie mówi, że Hegseth „przyniósł ze sobą totalny chaos; departament jest w stanie zamętu".

Nie tylko generalicja ostrzega, że siły militarne USA nie są w stanie tak długo bezterminowo pozostawać na służbie na drugim końcu świata w warunkach wojny. Tom Karako, ekspert rakietowy z Center for Strategic and International Studies, alarmuje, że przeciągający się okres aktywnej służby i brak konkretnej daty jej zakończenia sprawiają, iż „żołnierze są przemęczeni, sprzęt bojowy nie jest konserwowany, a plany modernizacji sił zbrojnych nie są realizowane". Na łamach „The New York Times" głos zabrał były sekretarz lotnictwa za prezydentury Bidena Frank Kendall III, weteran wojenny. Ostrzegł, że dowódcy, którzy milczą, biorą na siebie „duże ryzyko", „udając, że wszystko jest w porządku". Tom Nichols, były profesor w US Naval War College, obecnie publicysta „The Atlantic", ostrzega, że „niekompetencja Hegsetha, który był zaledwie majorem Gwardii Narodowej, może podczas wojny okazać się zabójcza". Jest on jedynym z wysokich rangą oficjeli, którzy poparli decyzję Trumpa napaści na Iran. Nominaci Trumpa – szef CIA Ratcliffe i dyrektorka (już była) National Intelligence Gabbard – byli przeciw. Sekretarz stanu Rubio oraz wiceprezydent Vance we wrześniu ostrzegli Trumpa, że Iran może skutecznie opierać się presji i atakom USA aż do zaprzysiężenia nowego prezydenta 20 stycznia 2029 roku.

Czym jest Kanał Panamski

Hegseth wyrzucił 25 najwyższych rangą notabli wojskowych (10 proc. kadry dowódczej) i cywilnych z Pentagonu; niektórzy zwolnili się w geście protestu. Na liście są – prócz Driscolla i George'a – generałowie: Chris Donahue – komendant sił USA w Europie i Afryce, David Hodne – szef Dowództwa Szkolenia i Doktryny, William Green – naczelny kapelan armii, John Phelan – sekretarz floty wojennej. Wedle „The New York Timesa", połowa objętych czystkami Hegsetha funkcjonariuszy Pentagonu to kobiety oraz Afroamerykanie. Tym, którzy nie stracili stanowisk, zablokowano promocje; niektórzy zostali zdegradowani. Virginia Burger, była oficer Marine, a następnie naczelna instruktorka w The Basic School w Quantico, przypomina, że założyciele USA wielką wagę przykładali do apolityczności sił zbrojnych. Tymczasem Hegseth realizuje czystki polityczne: kto nie jest totalnie lojalny wobec Trumpa, wylatuje bez względu na kwalifikacje. Od taktyki ślepego posłuszeństwa Trumpowi zaczynają odchodzić kongresmeni republikańscy. Don Bacon, były generał lotnictwa, oświadczył: „Powinniśmy być zaniepokojeni, że Hegseth wyrzucił tylu najwyższych rangą generałów".

Czystki obejmują nie tylko siły zbrojne. Reorganizacje, o wręcz sabotażowym charakterze, trwają w służbach wywiadowczych i antyterrorystycznych. National Public Radio cytuje byłego funkcjonariusza CIA Johna Siphera. Mówi o planach wprowadzania nowych technologii, doskonaleniu zbierania danych, ulepszaniu komunikacji i zwiększaniu użycia dronów. Trump to wszystko blokuje, rozmontowuje. „Traktuje funkcjonariuszy wywiadów i narodowego bezpieczeństwa jako skorumpowanych, zwalczających go graczy. Niszczy struktury i nie zastępuje ich nowymi". Były ambasador USA w Panamie John Freeley opowiada o swym zaszokowaniu „ignorancją" Trumpa. „On nie wiedział, co to jest Kanał Panamski… Nie żartuję". Trump praktycznie wyeliminował urząd dyrektora National Intelligence, który zbiera dane z 18 agencji wywiadowczych USA; planuje likwidację Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. „CIA nie da sobie sama rady – konstatuje Burger. – Nie spenetruje całego świata, potrzebuje do tego pomocy służb brytyjskich, duńskich, saudyjskich. Po 11 września 2001 nie było z tym problemu. Teraz to się zmieniło".

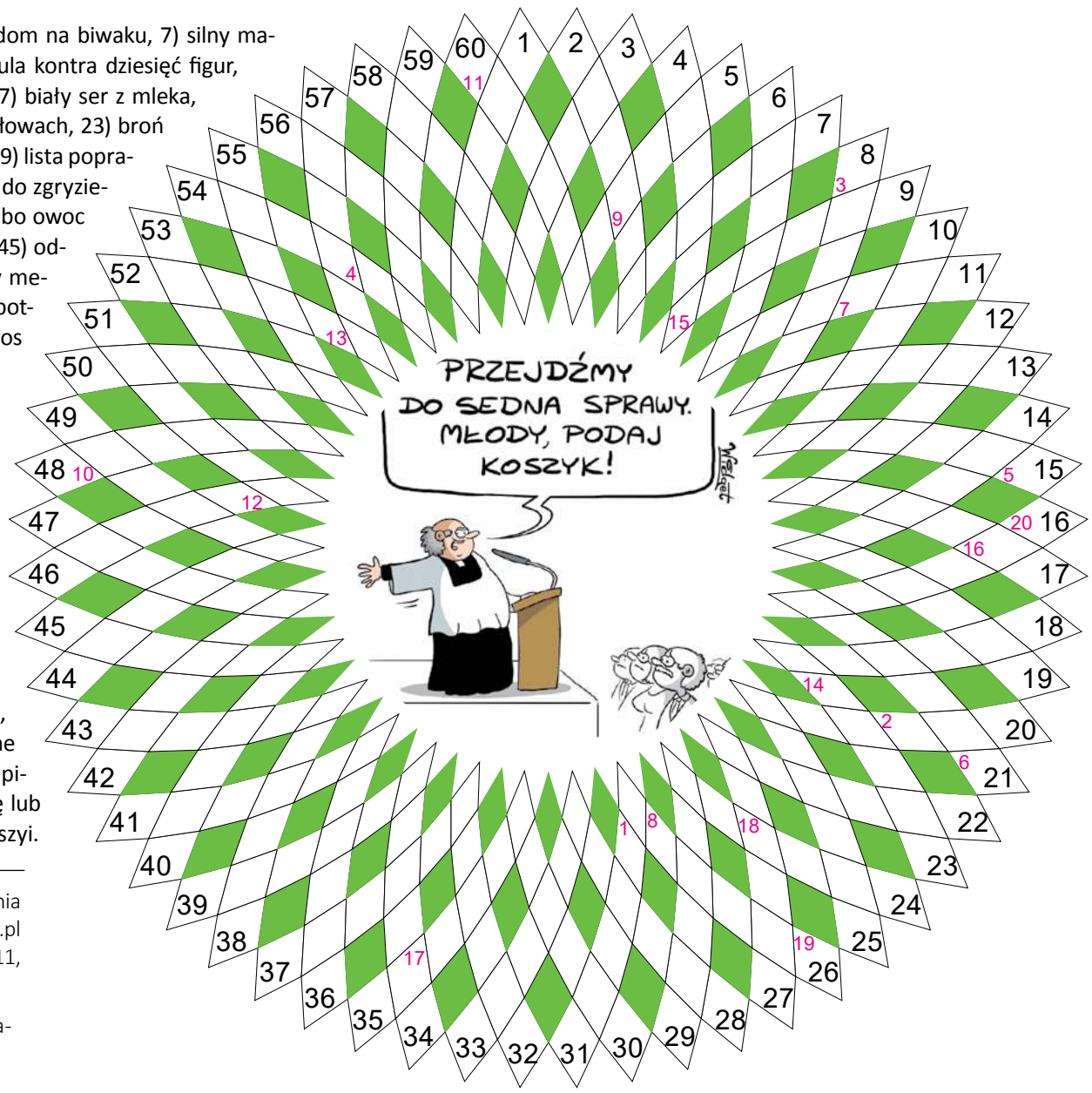
Pokładanie w Trumpie wiary, że przyśle na odsiecz potężne siły supermocarstwa, jeśli Putin nas zaatakuje, jest bardzo ryzykowne. Obyśmy nie obudzili się jak we wrześniu 1939 r.

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 9db7d47514

Lewoskrętnie:
1) kolczasty owoc z krzaka, 3) rzeczny zakręt, 5) płócienny dom na biwaku, 7) silny materiał wybuchowy, 9) domowy alkohol bez banderoli, 11) kula kontra dziesięć figur, 13) podoficer na pokładzie, 15) krótki bieg na maksimum, 17) biały ser z mleka, 19) błyszcząca ozdoba lub tkanina, 21) złośliwość ukryta w słowach, 23) broń szermierza, 25) największy stan USA, 27) węgierka z pestką, 29) lista poprawek po druku, 31) zbiornik wodny na ulicy, 33) twardy owoc do zgryzienia, 35) modeluje talię, 37) przyjemny zapach, 39) gagatek albo owoc tropikalny, 41) końcówka wyścigu, 43) uroczysty przemarsz, 45) odmierza porcje, 47) mały mostek dla pieszych, 49) szlachetny metal na biżuterię, 51) pułapka w pytaniu lub na wędce, 53) spotkanie dla wspólnej decyzji, 55) lepka wydzielina sosny, 57) głos po przeziębieniu, 59) arena piłkarzy.

Prawoskrętnie:
2) łapie wiatr na maszcie, 4) osłania głowę i kark, 6) ogrodniczy grzebień, 8) północny albo południowy, 10) na scenie lub w życiu, 12) jedzie po torach, 14) urządzenie o konkretnym zadaniu, 16) buraki doprawione chrzanem, 18) wybucha po rzuceniu, 20) kraina bizonów i mustangów, 22) dawniej łapała obraz w aparacie, 24) oleisty owoc, 26) ogrodowy domek w cieniu, 28) część ciała z pępkiem, 30) chroni wynalazek, 32) ogranicza wolność, 34) przestrzeń poza Ziemią, 36) płaszcz z paskiem i klapami, 38) bolesne zapalenie gardła, 40) sześć strun pod palcami, 42) dziecięce życzenia na kartce, 44) siedzenie dla jeźdźca, 46) zwinięta włóczka, 48) powolne niszczenie skał, 50) sproszkowany tytoń do nosa, 52) miejsce pilota lub astronauty, 54) cena niepewnej decyzji, 56) na szyję lub głowę, 58) tną papier albo blachę, 60) wycięcie ubrania przy szyi.



Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM" na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach", ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM" imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 32/2026:
„BO TO ONA PROSIŁA, ŻEBY O TO SPYTAĆ".
Nagrody otrzymują:
Jolanta Nowak z Bełchatowa, Beata Gawrońska z Koła, Ryszard Zemełko ze Strzelec Opolskich.

Lekarz mówi do pacjenta:
– Proszę nie pić, nie palić i nie denerwować się.
Pacjent wstaje i wychodzi, a lekarz krzyczy za nim:
– Dlaczego pan wychodzi?

– | 1 | 2 | 3 | 4 | | 5 | 6 | 7 | | 8 | 9 | 10 | | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 |.

Planetarna awantura



Prawica już przyzwyczaiła nas, że krytykuje niemal wszystkie zmiany wprowadzane przez rządzącą koalicję. Tym razem działa wytoczyła przeciwko – moim zdaniem słusznym – zmianom w żywieniu dzieci w przedszkolach i szkołach. Co tak bardzo mogło zbulwersować w nowym sposobie przygotowywania posiłków w stołówkach? Za mało mięsa! Nieważne, że ma być ono podawane dwa razy w tygodniu, że dieta uczniów ma być wzbogacona o ryby, dania z roślin strączkowych i zapewniać odpowiednią ilość warzyw i owoców. Według P. Czarnka, są to nowelizacje wprowadzane tylko z pobudek ideologicznych, a przez to dzieci chodzą głodne. Szkoda, że poseł Czarnek w swoich wypowiedziach nie odnosi się do ich stanu zdrowia. Badania przeprowadzone przez WHO wskazują, że około 33 proc. polskich dzieci w wieku 7-9 lat, czyli co trzecie, cierpi na nadwagę lub otyłość. Polska jest także krajem, w którym dzieci przybierają na wadze najszybciej w Europie. Jeśli człowiek od najmłodszych lat źle się odżywia i łapie nadprogramowe kilogramy, to skutki odczuwać będzie w dorosłym życiu. Nadwaga rzadko kiedy bierze się z jedzenia warzyw, lecz wysokoprzetworzonych i tłustych fast foodów. Być może prawakom nie odpowiada nazwa – dieta planetarna. Bo w końcu Polak katolik nie powinien zamartwiać się o dobro planety, skoro w piśmie stoi „czyńcie sobie ziemię poddaną".

Czytelniczka

Przekręt proboszcza

Były proboszcz z Kozienic stanie w listopadzie br. przed sądem. Jest oskarżony m.in. o oszukanie kilkudziesięciu parafian. Śledczy oszacowali wyrządzoną przez niego szkodę na 2,7 mln zł.

24 listopada br. przed Sądem Okręgowym w Radomiu rozpocznie się proces byłego proboszcza parafii pw. Świętego Krzyża w Kozienicach (woj. mazowieckie). Jak wynika z ustaleń radomskiej prokuratury, ks. Kazimierz Ch. w latach 2019-2022 miał pożyczać od wiernych pieniądze – łącznie ok. 1,6 mln zł, tłumacząc to koniecznością finansowania inwestycji prowadzonych przez parafię. Miał robić to bez zgody władz kościelnych. Śledczy twierdzą, że finanse nie zostały wykorzystane zgodnie z deklarowanym celem.

Według aktu oskarżenia, ks. Ch. miał też posłużyć się dokumentem poświadczającym nieprawdę. Chciał w ten sposób rozliczyć 110 tys. zł dotacji udzielonej ze środków publicznych na wymianę instalacji elektrycznej i odgromowej w kościele parafialnym. Łączna szkoda majątkowa wyrządzona przez byłego proboszcza sięga 2,7 mln zł. Jak informuje prokuratura, ponad pół miliona zł z tej kwoty duchowny sukcesywnie – od listopada 2017 r. do lutego 2023 r. – przekazywał swojemu znajomemu.

Kazimierz Ch. nie przyznał się do winy i odmówił składania wyjaśnień. Przed sądem będzie odpowiadał z wolnej stopy. Obecnie objęty jest dozorem policji, ma zatrzymany paszport i zakaz opuszczania kraju. Po tym jak biskup Marek Stolarczyk odwołał go z Kozienic, trafił do Domu Księży Emerytów w Radomiu. Grozi mu do 10 lat pozbawienia wolności.

KWW

eprasa.pl 9db7d47514



Sięgnąłem po leżącego w misce pomidora. (...) ugryzłem go i zaniemówiłem. Miał smak z bajki. (...) Wyglądał jak te sprzed 60 lat, gdy jeszcze nie było w Polsce pomidorów z Izraela ani ze szklarni zapełnionych trzmielami ze sztucznych wylęgarni, napędzanych sterydami i GMO. (...) Smak słodki, jak te przed laty, dojrzewające w wiejskim słońcu z pomocą natury.

Zbigniew Hołdys, felieton „Pomidor”

Czerwona kwintesencja lata

Musiek miał duży balkon, na którym wylegiwały się pomidory przyniesione z działki. Podjadaliśmy je po kryjomu; dojrzałe, wygrzane w słońcu i posypane odrobiną soli smakowały nieziemsko. Były kwintesencją lata.

Rok temu odkryłam ponownie ten smak z dzieciństwa, gdy zauważyłam u mojego rynkowego Pana od warzyw w skrzynce pomidory wyglądające niemal jak stożkowata papryka. Kupiłam, spróbowałam i... uzależniłam się od Cornabelo.

La Tomatina

Buñol. Ulice tego malutkiego miasteczka, leżącego mniej więcej w połowie Półwyspu Iberyjskiego we wschodniej Hiszpanii, co roku w ostatnią środę sierpnia od godziny 11 do południa spływają czerwienią pomidorów. W tym roku pomidorowa bitwa odbywała się już po raz 79. Wykorzystano do niej aż 150 ton pomidorów, które na ulice miasta przywiozło siedem ciężarówek.

Ta tradycja rozpoczęła się w 1945 r. podczas fiesty z okazji festiwalu patrona miasta Świętego Louisa Bertranda. Otóż jeden z członków orkiestry podobno koszmarnie fałszował, więc jakiś meloman tego nie wytrzymał i rzucił w muzyka pomidorem z pobliskiego straganu. Ten nie pozostał mu dłużny i... doszło do pomidorowej bitwy między tłumem a artystami. I tak narodziła się tradycja.

W latach pięćdziesiątych za czasów dyktatury Franco święto zostało zakazane, a wtedy mieszkańcy w 1957 r. przygotowali „pogrzeb pomidora”; ulicami przemaszerował milczący kondukt żałobny, który niósł trumnę z... wielkim pomidorem w środku. Ostatecznie zakaz cofnięto, a na festiwalu co roku przybywa uczestników. La Tomatina w 2002 r. otrzymała tytuł Święta o Międzynarodowym Znaczeniu Turystycznym (Fiesta de Interés Turístico Internacional).

Imprezę rozpoczyna Palo Jabón, rywalizacja we wspinaniu się na wysoki, nasmarowany mydłem słup po umieszczoną na szczycie szynkę. Kiedy szynka spada w ramiona wiwatującego tłumu, rozlega się strzał z armatki, na ulice wjeżdżają ciężarówki z pomidorową amunicją i rozpoczyna się bitwa. W ciągu kilku minut wszyscy wyglądają tak, że Lady Makbet mogłaby się przy nich wstydzić, a ulicami miasta spływa pomidorowa pulpa. Równo godzinę później ponowny wystrzał kończy bitwę, pomidory przestają latać w powietrzu, a ulice i uczestników zmywają strumienie wody ze strażackich wozów. Podobno kwasy z pomidorów działają na skórę jak maseczka, a w dodatku są doskonałym środkiem czyszczącym, więc wybrukowane ulice miasta lśnią potem czystością.

W dobie *zero waste* można podejrzewać, że wyrzucanie takiej ilości pomidorów to marnotrawstwo. Jednak, jak twierdzą organizatorzy, podczas festiwalu wykorzystuje się pomidory przejrzałe, uszkodzone, najgorszej jakości, których i tak nie można byłoby zjeść. W dodatku muszą być w takim stadium dojrzałości, by podczas rzucania łatwo się rozgniatały i nie stanowiły zagrożenia.

I u nas spróbowano zorganizować pomidorową bitwę (na przykład w 2017 r. podczas Krajowego Święta Pomidora w Janowie/Brzezince), ale chyba brakuje nam do tego odpowiedniego klimatu.

Jednak teraz w Polsce trwa coś, co Paweł Bravo w ostatnim felietonie w „Tygodniku Powszechnym” nazwał zbiorowym amokiem. W wielu domach szykuje się przeciery pomidorowe, a kuchnie mogą wtedy czasem skojarzyć się z festiwalem w Buñol, bo nie wszystkie pomidory chętnie poddają się krojeniu, czasem eksplozywnie protestując przeciwko takiemu działaniu, a potem, już podczas gotowania, grożą nawet erupcją na ściany lub niemal pod sufit.

Pomidory na zimę

Każdy z Was ma pewnie najlepszy i sprawdzony pomysł na przechowanie lata w pomidorach. Pewnie wiecie, że aby uzyskać gęstszy przecier z pomidorów, potrzebujecie pomidorów twardszych, mięsistych, z małą ilością soku, a większą miąższu. Zalicza się do nich odmiany o podłużnym kształcie – paprykowe, śliwkowe oraz rzymskie. Z dużych pełnych soku przecier wychodzi rzadszy, przypomina nawet sok, ale można gotować go dłużej, aż odparuje nadmiar wody.

Dziś przypomnę sposób mojej sąsiadki, genialny w swojej leniwej prostocie. Pokrójcie pomidory na kawałki (wytnijcie twarde środki), włóżcie do miski, dodajcie sól, niech postoją przez noc. Rano włóżcie do słoików, zalejcie sokiem, który puściły, dolejcie do każdego słoika łyżkę oleju, zakręćcie i gotujcie w garnku około 20 minut od zawrzenia wody. Potem odwróćcie wieczkami do dołu, niech tak wystygną. Kiedy, potrzebujecie przecier, wystarczy włożyć blender do słoika, zblendować i dalej wykorzystać tak, jak chcecie.

Koleżanka robi przecier z dodatkiem warzyw. Myje kilogram pomidorów, 3 marchewki, 2 czerwone papryki, 1 dużą cebulę, kroi pomidory na kawałki, cebulę w piórka, paprykę na paseczki, a marchew na cieniutkie plasterki. Do dużego rondla wlewa 2-3 łyżki oliwy, wkłada warzywa i dusi do miękkości, co jakiś czas mieszając, by się nie przypaliły. Na koniec blenduje, doprawia do smaku solą i szczyptą cukru. Ponownie gotuje około 1 godziny na najmniejszym ogniu, mieszając, bo sos łatwo przywiera do dna i strzela parzącymi kroplami. Gorący przekłada do słoików i odwraca je.

Sosy

Pomidorowy sos Ewy jest bardzo konkretny, gęsty, chropowaty i ostro pachnący curry. Najpierw smaży dużą ilość cebuli pokrojonej w kosteczkę, dodaje do niej posiekane 2-3 ząbki czosnku, a po kilku minutach przecier pomidorowy lub pomidory pokrojone w kostkę bez skóry, gotuje razem do chwili, gdy sos zgęstnieje, ale wyczuwa się w nim wyraźne kawałki. Doprawiała curry. Razem z malutkimi gołąbkami nadziewanymi kaszą jaglaną z grzybami sos tworzy niezapomniany duet.

Sos pomidorowy mojej mamy był gładki, łagodny. Mama robiła klasyczną zasmażkę, dodawała do niej domowy przecier, doprawiała solą, pieprzem, odrobiną cukru i zabielała śmietaną. Dodawała do niego kiełbasę w plasterkach przesmażoną na złoto oraz ugotowane jajko pokrojone na grubsze plastry i polewała nim ryż ugotowany w dużej ilości wody, tak jak makaron.

Niedawno miałam burratę z ostatnim dniem ważności, więc posiekałam 3 ząbki czosnku, włożyłam do rondla z oliwą i podgrzałam na małym ogniu, po chwili dodałam pokrojoną w kostkę cebulę, a kiedy stała się szklista, dołożyłam kilka pomidorów, sparzonych, bez skórki i pokrojonych na kawałki. Dusiłam kilka minut, a gdy zgęstniały, wyłączyłam gaz, dodałam burratę, ⅓ szklanki startego parmezanu i zblendowałam na gładki, aksamitny sos. Doprawiłam solą, pieprzem szczyptą cukru. Już nie gotowałam. Włożyłam makaron i wymieszałam.

A już za tydzień między innymi o zaskakującym pomidorowym dodatku. ●

eprasa.pl 9db7d47514

Nr 38 (314) 18-24.09 2026 r. F!

Do kotleta larum grają



Z gadziej perspektywy

Dziś Polski bronić trzeba. I Polaków też. Nic dziwnego, że polscy politycy prześcigają się w deklarowaniu gotowości do obrony. Na przewidywanych polach bitew i frontach, które sami otwierają.

Przodują w tym liderzy narodowej katoprawicy, bo walka z „anytpolonizmem" to chleb ich powszedni.

Posłanka PiS, ziobrzystka Maria Kurowska, wsławiona obroną gabinetu rektora AWS, stanęła wcześniej po stronie polskiego kotleta schabowego, podstępnie rugowanego przez antypolską, lewacką kaszę gryczaną. W sukurs ruszył jej były premier Mateusz Morawiecki, znany mistrz polskiej zakłamanej mowy. Wsparł swą konkurentkę polityczną, larum grając, że „zamiast schabowego dzieci dostają sojowego".

Osobom niezorientowanym w wojnach polsko-polskich trzeba wyjaśnić, o co w tym nowym starciu chodzi. Otóż zdeklarowani prawicowi patrioci wykryli nowy antypolski spisek. Dostrzegli, że rządząca koalicja proniemieckiego ruska Tuska chce przymusowo karmić polskie dzieci w szkolnych stołówkach. Niepolskim, a nawet antypolskim jedzeniem. Chce przez dziecięce żołądki dotrzeć do serc ich. Aby dziatwę nam wynarodowić i zniewolić. Polscy narodowo-katoliccy prawicowcy wierzą bowiem – lub udają taką wiarę na potrzeby kampanii wyborczych – że polskie dziecko karmione niepolskimi potrawami rychło wszelką polskość porzuci i przejdzie na stronę zdrajców i wrogów narodu.

Lustracja kotleta

Nic dziwnego, że po takich apelach patriotyczne fora internetowe zaroiły się od debat lustrujących proponowane dzieciom stołówkowe potrawy. Pod względem ich polskiego pochodzenia, polskiego charakteru i prawicowej poprawności politycznej. Rychło debaty przeszły w bezpardonowe spory. Przedstawiane i podkręcane przez internetowe algorytmy, jadłospisowe alternatywy.

Staropolski schabowy czy kosmopolityczna komosa, kaszą wspierana. Spór rozstrzygają odczucia i wrażenia spierających się. Rzadko argumenty, zwłaszcza historyczne. Bo wtedy okazuje się, że ten „staropolski" kotlet schabowy pojawił się w Polsce dopiero w drugiej połowie XIX wieku. Był podróbką sznycla wiedeńskiego, wyrosłego z włoskiego *cotoletta alla milanese*.

Bo w znanym nam schaboszczaku zamieniono drogie, wykwintne mięso cielęce na pospolitą i tańszą świninę. Pierwsi uczynili to praktyczni, skąpi i subtelni gastronomicznie Niemcy. Stamtąd schaboszczaki do Polski przyszły. Podobnie jak masowa hodowla świń. Miano „króla polskich stołów" schabowy zyskał w pogardzanej przez narodowo-katolicką prawicę Polsce Ludowej. Stał się symbolem niedzielnego obiadu i luksusowej zakąski pod pół litra.

Im mniej świń hodowano w Polsce Ludowej, tym bardziej rósł kult kotleta schabowego. W czasach staropolskich, ukochanych przez narodowo-katolicką prawicę, ówczesna szlachta i magnateria pogardzała świniną. Preferowano kapłony, pulardy, cielęcinę i wołowinę. Świniną kraszono kasze i inne potrawy.

Nasi polscy przodkowie kasze jadali od zawsze. Zwłaszcza jęczmienne, jaglane, pszeniczne grysiki. Też kaszę krakowską gryczaną, niepaloną, o mniejszych ziarnach i delikatnym smaku. Ulubioną królowej Anny Jagiellonki, przysyłaną jej regularnie z Krakowa na dwór królewski w Warszawie.

Wojciech Bogusławski, ojciec polskiego teatru, prowadził pamiętnik. Zapisywał tam swe wizyty u potencjalnych sponsorów, a przy okazji – czym go ugoszczono. Zwykle „zjadł kaszę". Rzadko z mięsem. Echo tego jadła usłyszymy w jego „Krakowiakach i Góralach". W śpiewce:

„Lepsza co jest tatarczana kasza, / Niźli pańskie kołacze, / Bo po kaszy głowa się nie mąci, / Po kołaczach człek płacze".

Kaszę gryczaną zwano wtedy tatarczaną, bo jej jedzenia i przyrządzania nauczyli nas Mongołowie. Podobnie jak pierogów, dziś sztandarowego dania kuchni staropolskiej. Na dawnych polskich Kresach, tak nostalgicznie dziś wspominanych przez narodowo-katolickich patriotów, kaszę gryczaną zwano hreczką. Uprawiali i zajadali się nią „hreczkosieje". Tak złośliwie zwano tamtejszą ubogą szlachtę. Nie stać jej było na niemieckie schaboszczaki. Zamiast nich były hreczaniki, czyli kotlety z kaszy gryczanej i twarogu lub pierogi, też hreczką nadziewane. Pomimo takiego jadłospisu polskości nie stracili. W polskiej mitologii są wzorcami urody i zdrowia.

Dzisiejsi narodowi patrioci nie chcą pamiętać, że ich ojciec ideowy Roman Dmowski był zdeklarowanym wegetarianinem. Regularnie odwiedzał kultowe na przełomie XIX i XX wieku sanatorium wegetariańskie dr. Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie Huculskim. Promował dietę bezmięsną jako higieniczny styl życia, sprzyjający siłom witalnym narodu polskiego, i kurację oczyszczania ludzkiego organizmu. Okresową prozdrowotną dietę. Podobne poglądy prezentowali inni liderzy przedwojennej endecji.

Mięso na ołtarze

Kult, czasem wręcz religijny, mięsa pojawił się w Polsce Ludowej i pierwszej dekadzie III Rzeczypospolitej. Dla inteligencji i drobnomieszczaństwa pochodzenia chłopskiego i robotniczego potrawy mięsne były symbolem awansu społecznego. Zmitologizowanym jedzeniem „po pańsku", „tak jak we dworach przed wojną jadano". Wszyscy chcieli żreć tak bogato, jak wyglądały pańskie kosze z wielkanocnymi święconkami, zapamiętane przez ich babcie i dziadków. Pochodzących zwykle z dworusów, małorolnych, komorników i gospodarzy. Zwłaszcza że mieniąca się wtedy „ludową" władza stale obiecywała to masom pracującym miast i wsi. Kupując legitymizację swych rządów.

W III RP zaroiło się od restauracji i darmowych bankietów oferujących „chłopskie jadło". Kanonadę szynek, kiełbas, golonek, salcesonów i smalcu. Jadła tak samo „chłopskiego", jak „japońskie" jest polskie danie, „śledziem po japońsku" zwane. Zapewne prawicowi narodowo-katoliccy politycy wiedzą, że cała ta obrona schabowego, to kolejna ściema dla ich „ciemnego ludu". Skoro komuna, migranci, LGBT+, Ukraińcy przejedli się, to może teraz kupi wyborczy lud strach przed wrażą kaszą. I deklarację, że prawica nie da sobie w kaszę dmuchać.

Ponieważ jestem ekumenicznie nastawiony, to proponuję karmić polskie dzieci codziennie kaszanką. A na deser dać pieczoną polską świnię, kaszą tatarską nadziewaną. Z polskim jabłkiem w ryju. Nawet nie kwiknie wtedy.

Piotr Gadzinowski

WITAMY W KLUBIE



W Najtklubie zostało otwarte nowe skrzydło, które wcześniej było jakimś zapyziałym magazynem, a teraz jest jakimś zapyziałym salonem gier „losowych". Piszę w cudzysłowie, gdyż losem tym zarządzają algorytmy, które na bieżąco monitoruje o. Oktan, Proboszcz Naszej Parafii i zarazem właściciel tego hazardowego przybytku. Nowe skrzydło było niezbędne, gdyż po podwyższeniu w maszynach prawdopodobieństwa wygranej, co rusz zdarzało się, że któraś z Babć Maryi wygrywała jakąś pokaźną sumkę. Zdewociałe matrony wpadły w poważne już uzależnienie, w które zgrabnie wmanewrowywał je klecha. Te wygrane to oczywiście podpucha, aby wieść się rozniosła, że w Kasynie o. Oktana można sporo wygrać. Któż nie uwierzy bogobojnym babciom? Na pięciu maszynach o. Oktan niewiele zarabiał, więc zamówił ich jeszcze dwadzieścia i za pomocą darmowej babciowej reklamy sprowadził do Kasyna nową rzeszę hazardowego narybku. W pierwszy dzień po ustawieniu nowych maszyn wygrane padały gęsto. W drugim rzadziej. Po tygodniu wszystkie wygrane wróciły do klechy pomnożone wielokrotnie, a przykasynowy lombard działał po godzinach. Zastawiano wszystko: od złotych zębów po samochody. Gdy ruch trochę ustawał, ksiądz pozwalał znowu kilku frajerom wygrać, aby podbić ruch w Kasynie.

Od czasów „Faraona" nic się nie zmieniło. Wtedy kapłani prokurowali zaćmienie słońca, teraz ich kumple po fachu zaćmiewają umysły maluczkich. Jeżeli nie uda się w kościele, robią to w sferze biznesu. I tak to się kręci od stuleci. Samograj.

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 9db7d47514



Spod kardynalskiego kapelusza



Jak kupić sobie miejsce w niebie

W dziejach ludzkości były tysiące różnych religii. Większość z nich nie przetrwała do czasów współczesnych i wiemy o nich jedynie z podręczników.

Nic się nie zmieniło; religie się dzielą, powstają nowe, które z czasem też się dzielą, ale jest coś, co je wszystkie łączy – kasa. Trudno nawet wyobrazić sobie religię, która nie liczyłaby na finansowe wsparcie swoich wyznawców. Słowo wsparcie jest tutaj pewnym eufemizmem, bo tak naprawdę powinno się napisać o utrzymywaniu kapłanów przez wiernych. Wielu religioznawców i historyków religii jest przekonanych, że każda religia powstała wyłącznie po to, aby dać dostatnie życie tym, którzy ją wymyślili.

Fundamenty wiary

Twórcy i liderzy wszystkich religii mieli bowiem jasny cel: zapewnienie sobie bezwzględnego posłuszeństwa wiernych, skutkującego gromadzeniem bogactw zapewniających im luksusy. Co wierni otrzymywali w zamian? Coś, co znowu w zaskakujący sposób łączy wszystkie religie: wieczne życie w wyimaginowanym świecie, zwanym królestwem niebieskim. Oczywiście, założyciele religii nie zapomnieli o tym, że skoro gwarantują swoim posłusznym wyznawcom raj, to tym, którzy nie stosują się do ich religijnych zasad, trzeba wywróżyć coś wręcz przeciwnego. I tak zrodziły się pojęcia potępienia wiecznego i piekła.

Musimy sobie zdawać sprawę z tego, że większość religii powstała w czasach, gdy zaledwie garstka ludzi potrafiła czytać, a nawet ci niekoniecznie umieli pisać. Większość z tych, którzy posiedli tę drugą umiejętność, trudniła się odwzorowywaniem (przepisywaniem) tekstów. Mieli oni ograniczony dostęp do dzieł pisanych (poza tymi, które kopiowali) i nie było mowy o jakiejkolwiek intelektualnej refleksji z ich strony. Od tamtych czasów minęły wieki. Dzisiejsi wyznawcy starych religii nie tylko biegle czytają i piszą, ale większość z nich ma wykształcenie, o jakim nie mogli nawet marzyć ich przodkowie. A mimo to wiara w życie pozagrobowe jest wśród nich zaskakująco częsta.

Naród lepszego Boga

W naszej polskiej rzeczywistości od przeszło tysiąca lat religią dominującą jest chrześcijaństwo. W drugiej połowie X wieku, gdy Mieszko I otrzymał chrzest, trudno byłoby mówić o religii katolickiej. Do gorszących wydarzeń, skutkujących podziałem na chrześcijaństwo wschodnie i zachodnie doszło blisko 100 lat później. Obecnie w naszym społeczeństwie zdecydowanie dominuje katolicyzm. I tak też było przez ostatnie wieki.

Królujący w Polsce Kościół katolicki także zapewnia każdemu posłusznemu wiernemu nagrodę w postaci zakwaterowania w niebie. Z innej strony, każdy niepokorny wie, że karą za nieposłuszeństwo będzie wieczne potępienie. (Czy w to wierzy, czy nie, jest już inną kwestią). Kto z nas nie słyszał o „życiu anielskim", o „anielskich chórach" i nagrodzie za posłuszne wykonywanie wszelkich nakazów religijnych, wynikających zarówno z przykazań nadanych ludziom przez samego Boga, ale i kościelnych, uzupełniających oczekiwania ziemskich reprezentantów Pana na Ziemi. Jednak każdy wie, co czeka człowieka, który nie stosuje się do boskich i kościelnych norm. Nikomu chyba nie trzeba przypominać o mękach piekielnych, kotłach ze smołą, łożach madejowych i innych karach, jakie spotkają tych niedowiarków, którzy nie będą posłuszni ziemskim urzędnikom Boga.

Stacja tranzytowa

Ci ostatni jeszcze w średniowieczu wymyślili coś pośredniego – czyściec. To tak, żeby całkiem nie zniechęcać do siebie zagorzałych grzeszników i dać ich duszom szansę uniknięcia wiecznych kąpieli w rozgrzanej smole i picia napojów przygotowywanych z siarki. Co prawda w tej czyśćcowej codzienności cierpią podobnie jak dusze potępione w piekle, ale ich męki są czasowe i mają szansę kiedyś się zakończyć. W czym, oczywiście, pomóc mogą wyłącznie ziemscy urzędnicy zawsze miłosiernego Pana Boga.

Wybrańcy

No i właśnie przechodzimy do określenia tej wyjątkowej roli ziemskich pomocników Boga. Ich obowiązki są bardzo szerokie, bo rozłożone na całe życie każdej wiernej im „owieczki". Bo jak już człowiek się urodzi, musi zostać ochrzczony. Za kasę. Dusze nieochrzczonych noworodków na zbawienie liczyć nie mogą bo, według zasad Kościoła katolickiego, obciąża je grzech pierworodny, a ten może skutecznie zmyć z nich tylko kapłan za pomocą wody święconej. I dopiero wówczas dziecię zostaje wpisane do ksiąg wyznawców Kościoła Świętego. Na kolejnych etapach życia niebo stoi przed takim dzieciątkiem otworem. Pod warunkiem, że co tydzień jest na niedzielnej mszy i daje na tacę tak zwaną ofiarę. Co miesiąc się spowiada i wyznaje swoje grzechy, za które żałuje. A gdy pójdzie do przedszkola, szkoły i na studia, to na każdym etapie edukacji bierze udział w nauczaniu religijnym i działa w duszpasterstwie akademickim.

Po drodze jeszcze przechodzi przygotowanie do pierwszej komunii świętej, co także jest odnotowywane w specjalnych księgach i – oczywiście – wiąże się z „co łaska". Pod koniec edukacji w szkole podstawowej ma przystąpić do sakramentu bierzmowania; za który – co oczywiste – należy się „co łaska".

Potem jest już z górki. Jeszcze tylko ślub kościelny, opłacany zgodnie z lokalnym cennikiem parafialnym. Oczywiście pod warunkiem, że do dnia ślubu zachowało się czystość duchową i nie uprawiało grzesznego seksu pozamałżeńskiego. Jeżeli okaże się, że jest się grzesznikiem – nic straconego: wyznanie grzechów i żal za nie mogą zdziałać prawdziwe cuda. Jeśli – rzecz jasna – wiążą się one z częstymi wizytami w kościele połączonymi z „karmieniem" nienasyconej tacy. Jak już się urodzą w tym małżeństwie dzieci, to trzeba je ochrzcić i wychować po katolicku. Przez całe dorosłe życie należy też regularnie uczęszczać do kościoła parafialnego, utrzymywać w nim swojego proboszcza, jego wikarych, a jak już przyjdzie starość i choroba, to przyjąć sakrament namaszczenia chorych, wyspowiadać się przed księdzem i umrzeć; najlepiej z palącą się gromnicą w rękach.

Czy to już wystarczy i czy gwarantuje niebo? No, niestety, niekoniecznie. Bo dopiero teraz trzeba liczyć się z wydatkami, ale na pociechę dodam, że nie samego zainteresowanego, ale już jego najbliższych, którzy zwracają w ten sposób nieboszczykowi to, co za życia na nich wydał. Muszą więc opłacić obecność księdza na pogrzebie (najlepiej kilku), organisty, bo co to za impreza bez muzyki, siostry zakonnej z „kwiatami", bo bez nich dusza nie znajdzie drogi do nieba, no i kościelnego, który pójdzie przed nią z krzyżem, żeby na pewno nie pomyliła drogi. Potem można złożyć ciało zmarłego w poświęconej ziemi, co oczywiście wiąże się z kosztami i w końcu pozostaną już tylko opłaty, najlepiej przez kilka lat, za msze w intencji spokoju duszy, która była uprzejma usunąć się z tego padołu, robiąc miejsce młodszym, robotniejszym.

Bilet do raju

Pieniądz więc płynie w dwie strony: od narodzin do śmierci i odwrotnie. Stały jest tylko bank przyjmujący opłaty za tę swoistą polisę ubezpieczeniową. Powód jej nabywania jest zaś banalnie oczywisty. Jak dusza zmarłego nie poszła od razu do Domu Ojca i trafiła, dajmy na to do wspomnianego czyśćca (bo nie wiemy przecież, gdzie trafi), to skwierczy w kotle ze smołą, domagając się wsparcia w postaci regularnych mszy w jej intencji.

Czy zatem łatwo jest kupić sobie miejsce w niebie? Na to pytanie musicie sobie sami odpowiedzieć. Jako kardynał *in pectore* wiem jedno: Kościół, podobnie jak wszystkie podmioty prawa handlowego, musi generować przychód, bo taka jest jego misja. A skoro istnieje popyt na oferowane przez niego usługi, to pojawia się i podaż, za co – jako kardynał – codziennie składam Bogu podziękowanie.

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol

Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.

Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**

Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
IV kwartał – 143 zł

„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921

Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 9db7d47514



ZAORANE

Czernichów

Po rodzinnej awanturze 61-letni mężczyzna zawiadomił policję, że jego synowie mają w domu 20 gramów marihuany. W odwecie 19- i 28-latek donieśli, że ojciec pod podłogą ukrywa nielegalną broń oraz 102 sztuki amunicji. Wszystkim trzem grozi teraz odsiadka. W tym wypadku byłoby lepiej, gdyby ta „rodzinna spowiedź" odbyła się nie w komisariacie, ale w kościelnym konfesjonale. Wtedy ksiądz zapewne przybiłby piątkę z synami, a ojca rozgrzeszył.

Opole

Pełniący służbę nad morzem opolscy policjanci zatrzymali 36-latka, który na ich widok rzucił się do ucieczki. Jak się okazało, w kieszeniach miał blisko 400 porcji mefedronu. Tłumaczył, że biały proszek to… puder do stóp. Niewiarygodne? A może szykował się na najdłuższy w historii spacer brzegiem morza?

Ząbkowice Śląskie

Podczas mszy 28-latek wybił okno plebanii i zabrał kopertę z pieniędzmi z datków. Policjanci zatrzymali go dwa dni później, ale skradzionej gotówki nie odzyskali. Złodziej zdążył ją wydać, a będąc pod wpływem alkoholu nie potrafił nawet powiedzieć, ile pieniędzy ukradł. Kwoty nie udało się więc ustalić. Kościelne finanse są tak tajemnicze, że nie tylko policjanci, ale i złodzieje nie są w stanie policzyć, ile naprawdę trafia na kościelną tacę.

Lubań

Pewien 21-latek zobaczył swoją byłą partnerkę z innym mężczyzną i uznał, że najlepszym sposobem na poradzenie sobie z zazdrością będzie… lewarek. Chwycił go i wybił szyby w należącym do rywala BMW. Straty oszacowano na 8 tys. zł, a zazdrośnik usłyszał zarzut zniszczenia mienia. Wygląda na to, że lewarek nie jest najlepszym narzędziem do leczenia złamanego serca.

Mosina

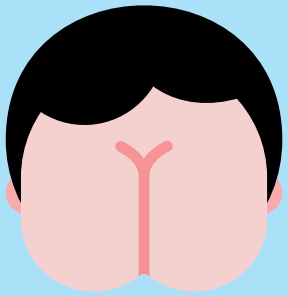
Ukradł Renault Trafica wartego 35 tys. zł, zamknął się w nim, położył na tylnej kanapie i spokojnie zasnął. Policjanci znaleźli 48-letniego złodzieja po trzech godzinach, przykrytego kocykiem. Kiedy kazali mu wyjść z auta, wzruszył tylko ramionami i… spał dalej. Takiego stoickiego spokoju można tylko pozazdrościć.

Lublin

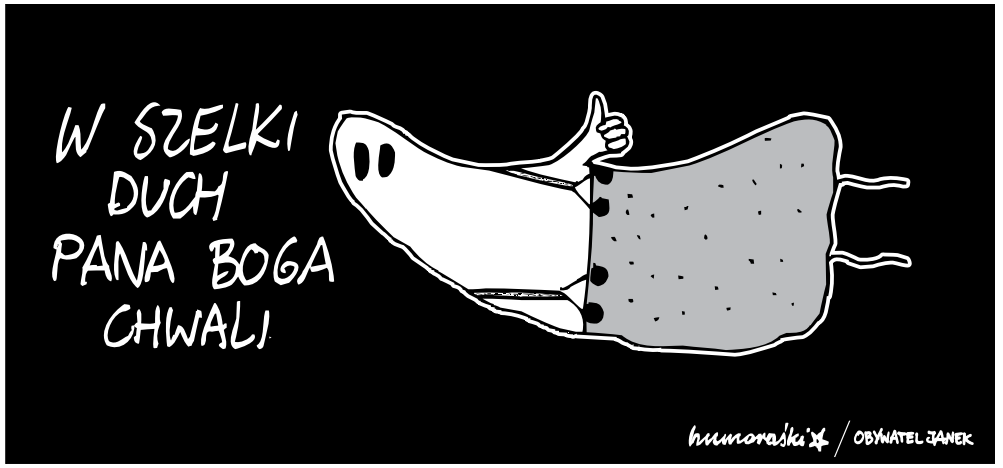
Najpierw 27-latek za pomocą szlifierki akumulatorowej zniszczył przydrożną kapliczkę, później groził sąsiadce. Usłyszał zarzuty zniszczenia mienia, obrazy uczuć religijnych i gróźb karalnych. Grozi mu do pięciu lat odsiadki. Niedawno ksiądz Ryszard G. za wykorzystywanie seksualne trzech dziewczynek usłyszał wyrok dwa i pół roku więzienia. Wygląda więc na to, że od czasów państwa „prawa i sprawiedliwości" niewiele się u nas zmieniło.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

To, co mówili panowie Żurek i Tusk, to były po prostu kłamstwa. (…) To jest modus operandi tego rządu i tego premiera. (…) Chcą mieć władzę poza jakąkolwiek kontrolą – czyli chcą mieć w gruncie rzeczy dyktaturę! Jednocześnie tworzą osłonę dla różnego rodzaju nadużyć.



Jarosław Kaczyński
były premier







„W chwili, gdy w całej Polsce odbywają się pierwsze zebrania i wybory przedstawicieli rodziców, telewizja publiczna zrobiła z aktywności obywatelskiej karę, pułapkę i powód do wstydu. Wstyd, TVP. Naprawdę wstyd".

Marcin Józefaciuk, poseł KO

„Prezydent nie kryje swojego jednego nałogu. Ale myślę, że ten nałóg zastępuje mu tak naprawdę kawę. To jest taki jego zwyczaj jak kawa. (…) A tak naprawdę to uzależniony jest zupełnie od czegoś innego – od książek, od sportu. A snusy już były i już wszyscy o nich wiedzą, po co o tym mówić".

Marta Nawrocka, żona prezydenta RP

***

„Przemawiacie tak mocno każdego dnia swoją ciężką pracą, przywiązaniem do ojczyzny, do Rzeczypospolitej, do Pana Boga i do Królowej Polski. (…) Ręce precz od polskiej ziemi!".

Karol Nawrocki, prezydent

„(…) Na Jasnej Górze spotykają się rolnicy z całej Polski. To ważny moment wspólnoty, rozmowy i podsumowania tegorocznych zbiorów".

Stefan Krajewski, minister rolnictwa

„Stefan Krajewski jako minister rolnictwa oznacza katastrofę. (…) Nie kieruje się interesami polskich rolników, tylko interesami Unii Europejskiej - czytaj interesami niemieckimi. Stąd też umowa Mercosur z Ameryką Południową, bo to mają być korzyści dla niemieckiego przemysłu osiągane kosztem polskiego rolnictwa".

Mariusz Błaszczak, poseł, wiceprezes PiS

***

„Ten obelisk obrażający pamięć ofiar ukraińskiego ludobójstwa na Polakach, powinien być usunięty profesjonalnymi narzędziami, które natychmiast powinny być tutaj sprowadzone po udokumentowaniu przestępstwa pochwalania nazizmu i banderyzmu".

Grzegorz Braun, europoseł

„Trwa realna wojna, stanowiąca egzystencjalne zagrożenie zarówno dla Ukrainy, jak i dla Polski. (…) Ukraina konsekwentnie opowiada się za stosowaniem tej samej zasady po obu stronach granicy: ukraińskie miejsca pamięci w Polsce oraz polskie miejsca pamięci w Ukrainie mają być chronione".

MSZ Ukrainy (komunikat)

„Bardzo nieprzyjemnym zaskoczeniem dla mnie tu w Kijowie jest, proszę sobie wyobrazić, że osobą, która jest najlepiej kojarzona ze sfer politycznych w Polsce w tej chwili w Ukrainie, w mediach ukraińskich króluje, jest Braun. To jest wielki wstyd dla naszego kraju".

Radosław Sikorski, wicepremier

***

„Wiem na czym polegają te mechanizmy. Wystarczy jedna prosta decyzja, żeby benzyna w Polsce kosztowała nie ponad 6 zł, tylko 5 zł".

Donald Tusk, kandydat na premiera (lato 2023 r.)

„Ja nie biorę odpowiedzialności za ceny benzyny, bo to nie jest decyzja premiera".

Donald Tusk, premier (lato 2026 r.)

Opr. J.D.C.

eprasa.pl 9db7d47514